

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

Samarytanka

nr 95 (3/2011)

lipiec-sierpień-wrzesień



Być matką ...

str. 1

Karmienie

naturalne str. 6

Sprawiedliwość

w domu str. 36

W numerze:

- 1** Być matką - ograniczenie czy błogosławieństwo?
podpowiedzi na zadawane pytania wielu kobiet
- 4** Ból związany z macierzyństwem
O doświadczaniu Bożej miłości w matczynej relacji z dziećmi
- 6** Karmienie naturalne
O wartości kobiecego mleka oraz wskazówki jak długo i jak często karmić niemowlę.
- 10** Od narzeczeństwa do małżeństwa cz.2
Biblijne wskazówki o doborze partnera, ślubowaniu i weselu
- 13** Kochać jak Chrystus
O rozwiązywaniu problemów małżeńskich
- 17** Spotkanie
O roli przyjaciółki w kryzysie małżeńskim
- 21** Proście, a będzie wam dane
O przyjaźni i priorytetach w małżeństwie
- 24** Prosta modlitwa
O równowadze w proszeniu i dziękowaniu
- 26** Jezu, nie ma dla mnie dobra poza Tobą
Świadectwo
- 29** Strzał w dziesiątkę
Studium biblijne
- 30** Wschodnie klimaty
O posłuszeństwie Bogu w służbie ludziom
- 32** Bóg usłyszał mój płacz
O skuteczności społecznej modlitwy
- 33** Uwolnienie od odrzucenia
O skutkach naszego nie zawsze właściwego postępowania
- 36** Sprawiedliwość w domu
Czym jest Boża sprawiedliwość i jak ją stosować wobec dzieci
- 39** Mój Mędrzec
O mądrości, jaką możemy czerpać od Boga
- 42** Dyscyplina, czyli jak sobie radzić z konfliktami?
- 46** Zalecenia żywieniowe dla kobiet karmiących piersią
Co jeść a czego unikać w czasie karmienia niemowląt piersią
- 48** Przepis
Udziec z indyka lub karkówka z warzywami oraz
Zielony szejk

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Samarytanka - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyn Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna i skład: Jolanta Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA. Nakład: 2600 egz. Zdjęcia i grafika: archiwum własne, www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Być matką



ograniczenie czy błogosławieństwo?

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że życie matki podlega wielu ograniczeniom, podczas gdy kobiety nie będące matkami korzystają z większej swobody. Życie matki jest skoncentrowane na dziecku lub dzieciach, jeżeli jest ich więcej. Lecz czy przez to jej życie staje się uboższe? Nie, a przynajmniej wcale nie musi być. Przebywając w domu z dziećmi, matka koncentruje na nich swoją uwagę. Stała obecność dzieci w jej życiu dostarcza jej wielu różnicowanych przeżyć i emocji. Dzieci stają się też w pewnym sensie celem jej życia. Można by ująć to w ten sposób, że życie matki jest życiem dla życia. Matka poświęca swoje życie, całą siebie, aby mogło rozwijać się nowe, młode życie – życie jej dzieci.

Warto dla dzieci otworzyć serce, skierować na nie swoje oczy i poświęcić im swoje ręce. To wszystko procentuje w życiu matki, wyzwała w niej nowe siły, pomnaża jej żywotność i wnosi w jej życie radość. My, kobiety, które świadomie powierzyliśmy swoje życie Jezusowi Chrystusowi, jesteśmy błogosławione przez swoje macierzyństwo. Możemy wypełniać swoje zadania, ufając Jezusowi, wierząc, że On kieruje wszystkim i wszystko dobrze uczyni, jeśli Mu na to pozwolimy, bo Bóg ma dobry plan dla naszych dzieci.





Najważniejsze, co matka może zrobić dla swoich dzieci, to stworzyć im atmosferę spokoju i radości. Dokona tego, tylko wówczas, gdy będzie mocno kochała ich tatę i jeśli sama będzie zadowolona z życia.

Ojcowie różnią się od mam na wiele sposobów. Zapewniają bezpieczeństwo, które ma zasadnicze znaczenie dla zdrowego rozwoju emocjonalnego dziecka, ale żaden tata nie może zająć miejsca mamy ani zaspokoić potrzeb, którym zaradzić może tylko kobieca osobowość. Matka jest główną osobą, która poczynając od więzi biologicznej, przedłużonej przez czas karmienia dziecka – dostarcza mu objawów czułości, czujności na jego potrzeby i wrażliwego reagowania na jego uczucia. W tym właśnie matki dziecku nikt nie zastąpi, nawet najbardziej czuły ojciec, bo to jest wbudowane w psychikę i fizjologię kobiety.

Ojca z kolei nikt nie zastąpi w spokojnym określaniu i stanowczym, konsekwentnym egzekwowaniu wymagań niezbędnych w wychowywaniu i wprowadzaniu dziecka w samodzielne życie. Często dziś się zdarza, że ojciec ucieka od tej roli, bo też nie został do niej przygotowany przez własnych rodziców i teraz boi się stawiania wymagań. Ale równie często matka jest święcie przekonana, że sama wychowa dzieci lepiej od ojca i przejmuje kierowanie domem.

Żyjemy w czasach, w których dość częstym zjawiskiem jest wychowywanie dzieci przez samotne matki, obwiniające siebie za odejście ojca i szukające sposobu zrekomensowania dzieciom jego nieobecności. Na

ogół działają bardziej emocjonalnie niż racjonalnie. Rozpieszczają dziecko słodyczami, nieograniczonym oglądaniem telewizji, korzystaniem z komputera czyli rozluźnieniem dyscypliny. Muszą jednak stanąć twarzą w twarz wobec tego problemu. Jeśli jesteś samotną matką, pamiętaj, że nie ma sposobu, w jaki mogłabyś zrekompensować swoim dzieciom szkody powstałej na wskutek odejścia ojca. Powinnaś natomiast przestać myśleć o swoim domu jako „rozbitym”, możesz dzielić ze swoimi dziećmi radość i szczęście rodzinne, pomimo sytuacji, w jakiej się znajdujesz.

**Możesz ofiarować swoim
dzieciom wsparcie
i pozytywne wzmocnienie.
Możesz dać dzieciom
kochającą, szczęśliwą,
twórczą mamę.**

Możesz odważyć się na ustalenie i wymaganie reguł i zasad postępowania. Słuszne i uzasadnione ograniczenia będą pozytywnie regulować wasze życie. Bóg cię uzdolni do wychowania, jeśli Mu na to pozwolisz. Dlatego studiuj Biblię, módl się o dzieci i z dziećmi. Możesz wspólnie jako rodzina, doświadczać mocy i wierności Boga w swoim życiu. Możesz zaufać Temu, który kocha waszą rodzinę taką jaka jest. Wolą Bożą dla matek jest, aby miłowały swoje dzieci (Tt 2,4), czyli żeby traktowały je z miłością. Ma to być miłość przyjacielska, miłość, która cieszy się dziećmi, miłość, która ich lubi. Bóg pragnie, aby nasze domy stały się oazą miłości, a On obiecuje, że będzie w nich przebywał, bo Bóg jest chętnym i potężnym partnerem, gdy wychowujesz swoje dzieci tak, by poznawały i kochały Go oraz Mu służyły.

**Pamiętajmy, że rodzina jest
Bożym pomysłem
i dzieci nie są naszą
własnością. Bóg okazuje
nam łaskę, powierzając je
naszej opiece,
byśmy ciesząc się nimi,
zatroszczyli się także
o ich dusze, które powinny
posiąść życie wieczne,
by żyć z Bogiem na wieki.**

Zachęcam do przeczytania wielu ciekawych świadectw o zmaganiu się kobiet z życiowymi problemami, o wysłuchanych modlitwach, o Bożych standardach, jakie pomogły wielu kobietom odnaleźć sens życia. Zachęcam do zaprenumerowania naszych publikacji osobom, które przeżywają kryzys rodzinny czy niepowodzenia w wychowywaniu dzieci. Wierzę, że mogą one stać się punktem zwrotnym w ich życiu. Życzę przyjemnej lektury!



Tatiana Ilczuk-Hydzyk



Ból związany z macierzyństwem

Kocham moje dzieci tak bardzo, że czasami to aż boli. Macierzyństwo wnosi w życie kobiety wiele radości, ale jest zarazem najbardziej przerażającym zadaniem, jakie musi ona wykonać. Jednego dnia otrzymujesz w darze najpiękniejszy i najcudowniejszy dar. Patrzysz na ten cud w zachwycie i wdychasz zapach nowego życia. Nie jesteś w stanie przewidzieć, jak ta maleńka ludzka istotka wpłynie na resztę twojego życia i jak bardzo zmieni świat.

Kiedy zostajesz matką, to rzeczy, o które nigdy nie musiałaś się martwić, nagle stają się dla ciebie bardzo ważne. Dwa razy sprawdzasz, czy drzwi są dobrze zamknięte, dokładnie zapinasz dziecku pasy, wkładasz do torby plażowej zapasowy krem z filtrem i smarujesz go dwa razy, tak na wszelki wypadek. Wszystko, co robisz, musi być dla niego bezpieczne.

Macierzyństwo może być przerażające. Nie żyjesz już dłużej tylko dla siebie. Martwisz się nie tylko, aby ono miało się dobrze, ale dbasz także o siebie, bo wiesz, że ono cię potrzebuje. Od kiedy zostałam matką, codziennie modłę się do Boga, by mnie chronił, bo moje

dzieci mnie potrzebują. Modłę się o wiele więcej niż wcześniej. Życie jest takie nieprzewidywalne, a nasze dzieci są na łasce tego niebezpiecznego świata i mają wroga, który chce je pochłonać. Świadomość tego faktu sprawia, że codziennie jestem na kolanach. Stale muszę oddawać moje troski Bogu i prosić Go, by wspierał mnie i moje maleństwa.

Najtrudniej jest jednak pogodzić się z faktem, że na jakimś etapie swojego życia moje dzieci zetkną się z cierpieniem. Jest ono przecież nieuniknione. Niektóre z moich dzieci już musiały przez nie przechodzić i nie jestem w stanie opisać tego, co czułam, gdy nie mogłam zrobić nic, by temu zaradzić. Wiele razy widziałam, jak moje dziecko cierpi i bardzo chciałam zamienić się z nim miejscem. Żeby ulżyć swemu dziecku jestem gotowa wziąć na siebie każde cierpienie, jeśli tylko byłoby to możliwe. Na samą myśl, że któreś z nich miało by się rozchorować, przeżyć traumatyczną sytuację, doświadczyć złamania serca czy podjąć decyzję, która dramatycznie wpłynęłaby na jego przyszłość, w moich oczach pojawiają się łzy. Często myślę o Marii. Jak musiała się czuć, widząc, że jej syn jest torturowany?



Czasem zastanawiam się, dlaczego Bóg powołał mnie do macierzyństwa. To zadanie wydaje mi się nieraz zbyt trudne i mam wrażenie, że moje serce rozsypie się zaraz na miliony kawałków.

**Kocham moje dzieci
tak mocno, że chwilami
wydaje mi się, że to mnie
przerasta. A jednak
mam świadomość,
że Bóg kocha je
o wiele bardziej.
On kocha tą
ogromną
miłością także
mnie i ciebie.**

Macierzyństwo może być doskonałym obrazem miłości Chrystusa wobec nas. On widział, jak cierpimy w tym grzesznym świecie. Przyszedł, aby wybawić nas od wiecznego

cierpienia. Zajął nasze miejsce i zapłacił za nas wielką cenę. Tak bardzo nas ukochał. Moja miłość do dzieci nie może się nawet z tym równać.

Codziennie składam życie moich skarbów w rękach Bożych. Zostawiam tam także mój lęk, obawy, chęć chronienia ich przed złem. Modłę się o to, by Bóg dał mi wszystko, czego mi potrzeba, abym była dla nich dobrą matką. Proszę także o siły, abym mogła znieść wszystko, cokolwiek pojawi się na naszej drodze. Dziękuję Bogu za wielki przywilej bycia matką. Dziękuję Mu za każdy kolejny dzień, w którym mogę doświadczać przeblasku Jego wielkiej miłości w mojej relacji z dziećmi. (...) *a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową* (Ef 3,17-19). ❖

Courtney Girdwood

Above Rubies, October 2010, No. 80



Karmienie naturalne

Karmienie naturalne jest najważniejszym sposobem żywienia niemowląt, jest ważnym czynnikiem zdrowia dzieci i kobiet, stanowi źródło taniego i optymalnego pożywienia, tak więc przynosi korzyści zarówno rodzinie jak i społeczeństwu.

Skład pokarmu matki najbardziej odpowiada zapotrzebowaniu niemowlęcia na składniki odżywcze od momentu narodzin do czasu zakończenia laktacji. Przeciwinfekcyjne właściwości mleka matki chronią niemowlę przed chorobami. W przypadku wystąpienia choroby łagodzą jej przebieg i chronią przed hospitalizacją.

Pokarm matki zmienia się w czasie pojedynczego karmienia, w ciągu doby, w czasie całego okresu laktacji.

W trakcie pojedynczego karmienia na początku wydzielane jest mleko bardziej rozwodnione i słodkie, które zaspokaja pragnienie dziecka. Następnie wydzielane jest mleko o właściwościach odżywczych, zawierające więcej białka i tłuszczu. Między drugą a czwartą minutą karmienia zawartość tłuszczu wzrasta dwu-, a nawet trzykrotnie.

Przez około pierwsze pięć dni produkowana jest siara, posiadająca wysoką zawartość białka, przeciwciał, modulatorów wzrostu,

składników mineralnych. Następnie do końca drugiego tygodnia produkowane jest mleko „przejściowe”, a po nim mleko „dojrzałe”. U dzieci urodzonych przedwcześnie, mleko matki ma skład siary przez kilka miesięcy.

Siara ze względu na wysoką zawartość czynników przeciwniekcyjnych, białka, witamin rozpuszczalnych w tłuszczach, posiada szczególne właściwości odżywcze i zdrowotne. Stanowi dla noworodka źródło odporności. Pobudza dojrzewanie śluzówki przewodu pokarmowego, przyspiesza wydzielanie smółki (pierwszego stolca w życiu noworodka). Siara powinna być podawana w możliwie największych ilościach (wczesne podanie i częste karmienie w pierwszych dobach życia). U wcześniaków żywienie doustne powinno rozpocząć się od podania siary. W początkowym okresie siara zawiera więcej białka, wolnych aminokwasów, składników mineralnych. W miarę rozwoju laktacji zmniejsza się ich zawartość, a zwiększa zawartość laktozy i tłuszczu.

Przeciętna ilość mleka wytwarzanego w ciągu doby wynosi ok. 800 ml (500-1200ml). Wytwarzanie mleka jest regulowane apetytem dziecka przez odruch prolaktynowy (im więcej i częściej dziecko ssie pierś, tym więcej prolaktyny wydziela przysadka mózgowa, stymulując tworzenie się mleka).

Prawidłowe pierwsze karmienie wytwarza u noworodka właściwe mechanizmy ssania. Według niektórych specjalistów pierwsze karmienie powinno odbyć się ok. 30 minut po porodzie, kiedy matka i dziecko są aktywni. Pierwszy pokarm stanowi naturalną „szczepionkę” i zaspokaja głód noworodka. U matki podczas pierwszego karmienia rozbudza się instykt macierzyński i stymuluje laktacja. Ssanie piersi przez noworodka pobudza wydzielanie hormonu oksycytyny, która ułatwia odklejenie się łożyska i obkurczenie macicy. Kontakt „skóra do skóry” zapewni kolonizację skóry noworodka matczyną florą bakteryjną.

Karmienie powinno odbywać się bezpośrednio z piersi. Chore niemowlęta, które nie mogą ssać pokarmu z piersi, powinny otrzymywać świeży (niegotowany) pokarm własnej matki za pomocą sondy, kieliszka, pipety lub łyżeczki (nie za pomocą butelki). Smoczki, „gryzaki”, kapturki powodują tzw. zjawisko mylenia wzorca, ponieważ układ ust i języka jest inny niż w przypadku brodawki sutkowej. Model ssania smoczka bardzo łatwo się utrwała, co powoduje zniechęcenie do ssania piersi. W wyniku tego mechanizmy laktacyjne matki nie uruchamiają się, zanika pokarm i niemowlę niedostatecznie przybiera na wadze.

Karmienie piersią powinno być utrzymywane przez co najmniej 4-6 miesięcy życia. Karmienie tylko piersią przez ok. 6 miesięcy i utrzymanie karmienia do 1 roku życia, przy stopniowym wprowadzaniu innych, niemlecznych pokarmów, zapewnia optymalny rozwój i stan zdrowia dziecka. Karmienie piersią może zapobiegać kolejnej ciąży. Wyłączne i częste karmienie piersią powoduje utrzymanie laktacji. Noworodek nie potrzebuje wody ani innego pożywienia. Dopajanie i dokarmianie niemowlęcia osłabia wydzielanie mleka.

Noworodki powinny być karmione zawsze, kiedy ich zachowanie wskazuje na to, że są głodne. Rozbudzenie, niepokój, ssące ruchy warg, odruch poszukiwania – to cechy rozpoznawcze. Płacz jest późnym objawem głodu i nie należy do niego doprowadzać.

Noworodki powinny być karmione co najmniej 8 razy na dobę (zarówno w dzień, jak i w nocy) aż głód zostanie całkowicie zaspokojony (nie matka a dziecko kończy karmienie).

Przerwa nocna nie powinna być dłuższa niż 6-8 godzin. Noworodek po pewnym czasie sam ureguje sobie liczbę karmień i odstępy między nimi. Należy karmić dziecko z jednej piersi do momentu aż samo zrezygnuje. Następnie można zaproponować drugą pierś.

Częste i wyłączone karmienie piersią jest możliwe w przypadku przebywania matki i dziecka w jednej sali od porodu do momentu wypisania ze szpitala, tzw. rooming-in. Jeżeli oddział położniczo-noworodkowy ma złe warunki lokalowo-sanitarne, tym bardziej wskazane jest wyłączone karmienie piersią, ze względu na przeciwinfekcyjne właściwości mleka matki.

Przy odciąganiu pokarmu ręce muszą być czyste. Czas przechowywania pokarmu: w temperaturze poniżej 25°C - do 4 godz., powyżej 25°C - 1 godz., w lodówce - 2 dni, w zamrażarce (-10°C) - 7 do 10 dni, głębokie zamrożenie (-18 do -25°C st.) - do 6 miesięcy. Przechowywany pokarm przed podaniem niemowlęciu należy podgrzać do temp. ok. 37°C. Nie należy go gotować! Po rozmrożeniu nie wolno zamrażać ponownie. Najlepiej przechowywać małe porcje w oddzielnych naczyniach.



Wszystkie noworodki powinny być karmione piersią. Pierwsze karmienie powinno nastąpić jak najwcześniej, najlepiej 1-2 godziny po porodzie. Noworodka nie należy wcześniej poić ani podawać mu innego pożywienia. Zdrowe noworodki powinny być karmione „na żądanie”. W pierwszych dobach po porodzie należy zachęcać matki do częstego karmienia (najradziej co 1,5-2 godziny), aby zwiększyć wytwarzanie mleka. Nie należy dokarmiać noworodków sztucznym mlekiem ani słodzonymi płynami. Nie powinno się podawać smoczka ani do uspokajania, ani na butelce. Podwyższona temperatura ciała oraz choroby matki nie są przeciwwskazaniem do karmienia piersią.

Należy zachęcać matki do częstego karmienia w nocy.

Podczas pierwszego półrocza zaleca się częste karmienie. Jeśli niemowlę ma odpowiedni przyrost masy ciała (15-20g/dobę), powinno być karmione tylko piersią przez okres ok. 6 miesięcy. Dokarmianie należy rozpocząć tylko w sytuacji, gdy mimo interwencji brak odpowiedniego przyrostu masy ciała, który utrzymuje się przez 2-4 tyg. Nie należy stosować smoczków i butelek. Jeżeli dziecko ma biegunkę lub zachoruje, karmienie piersią należy utrzymać, a nawet zintensyfikować. Jeżeli lekarz zaleci podawanie dodatkowych płynów, należy je podawać łyżeczką, pipetą bądź kieliszkiem, nie butelką. Należy utrzymywać karmienie nocne. Przerwy

między karmieniami nie mogą przekraczać 6 godz. Jeśli matka nie może karmić bezpośrednio piersią, należy pokarm odciągnąć a następnie podać dziecku kieliszkiem, pipetą bądź łyżeczką.

Podczas drugiego półrocza i drugiego roku życia stopniowo wprowadzana jest dodatkowa żywność. Karmienie piersią powinno być utrzymane i dostosowane do chęci dziecka i możliwości matki. Odstawienie dziecka od piersi powinno następować stopniowo, a nie nagle z dnia na dzień.

Karmienie piersią odbywa się z korzyścią dla dziecka, matki, rodziny i społeczeństwa.

Udowodniono, że karmienie piersią znacznie zmniejsza zapadalność dziecka na choroby alergiczne, biegunkę, infekcje dróg moczowych, ostre infekcje dróg oddechowych, zapalenie ucha środkowego, zapalenie migdałków, nowotwory, cukrzycę, stwardnienie rozsiane, zwężenie odźwiernika, zespół nagłego zgonu niemowląt. Karmienie mlekiem kobiecym chroni dzieci przed próchnicą zębów, wadami zgryzu. Ma korzystny wpływ na rozwój mowy i artykulację, rozwój intelektualny, rozwój psychospołeczny.

Jeśli chodzi o matkę zapobiega krwotokom poporodowym, zmniejsza ryzyko anemii wywołanej niedoborem żelaza, powoduje szybszą utratę zbędnych kilogramów. Zmniejsza też ryzyko wystąpienia nowotworu sutka czy osteoporozy. Prolaktyna (hormon wywołujący laktację) nastraja kobietę łagodnie i czule wobec dziecka. Matka jest spokojniejsza, ma więcej cierpliwości, odczuwa radość i satysfakcję z macierzyństwa. Karmienie naturalne może być metodą planowania rodziny (wysoki poziom prolaktyny hamuje czynność jajników przez co opóźnia powrót płodności i wydłuża odstępy między kolejnymi urodzeniami).

W sensie społecznym karmienie piersią stwarza więź między matką a dzieckiem. Daje dziecku poczucie bezpieczeństwa, a matce satysfakcję z macierzyństwa. Dzieci, które są

karmione piersią w pierwszych dobach po porodzie, rzadziej są odrzucane przez matki. Relacje między matką a dzieckiem, które rodzą się podczas karmienia, mają wpływ na kształtowanie się więzi w całej rodzinie.

Oprócz tego karmienie piersią daje korzyści praktyczne. Mleko matki jest zawsze świeże, ciepłe, zawsze gotowe do podania dziecku (w nocy, w podróży). Jest tanie. Jego koszt polega na zapewnieniu matce odpowiedniej diety.

Żywnienie sztuczne stanowi znaczący wydatek dla rodziny. Dzieci karmione piersią rzadziej chorują, przez co rodzina jak i całe społeczeństwo nie ponoszą wydatków na leczenie, badania, hospitalizację, rehabilitację, zwolnienia lekarskie. Karmienie naturalne jest przyjazne dla środowiska. Jest niewyczerpanym i odnawiającym się źródłem pożywienia, podczas gdy do produkcji pokarmu sztucznego zużywane są bogactwa naturalne Ziemi, a plastik, szkło, puszki są długo degradującymi się odpadami.

Każda kobieta dokonuje wyboru, w jaki sposób będzie karmiła swoje dziecko. Pożądanym wzorcem zachowań jest karmienie piersią, jednak jeśli kobieta zdecyduje karmić dziecko butelką, nie powinna być poddawana naciskom, nie powinno się w niej wzbudzać poczucia winy. Osobiście polecam karmienie piersią. Przynosi ono wiele korzyści zarówno dziecku jak i matce. ➤

Małgorzata Majewska

Przykłady w Biblii

Przypatrując się świadectwom Biblii i życiu, zauważam, że można wskazać na pewne praktyki doboru partnera. Nie wszystkie da się zaakceptować a to, że nawet Biblia je opisuje, nie oznacza, że Bóg je popiera. To relacje w formie wyłącznie informacji czy przestrogi.

W Księdze Sędziów w rozdziale 14 w wierszach 1-4 spotykamy sposób wyboru partnerki przez Samsona. Można go określić następująco: podoba się oczom moim - wydaje mi się odpowiednia. I w tym momencie musimy zadać sobie pytanie, kim był Samson. Był pomazańcem Pana, powołanym i wyposażonym do szczególnego zadania. Miał z woli Pana uwolnić Izrael z niewoli Filistynów. Nie ulega wątpliwości, że diabeł szukał różnych możliwości, aby do tego nie dopuścić. Znając psychikę Samsona, szatan doszedł do wniosku, że najlepszym narzędziem do osiągnięcia tego celu będzie kobieta. Postawił więc przed oczami pomazańca Pańskiego kobietę, Filistynkę. Na nic zdały się prośby i błagania matki i ojca. Samsonem powodowała pożądlivość i nie było odwrotu. Nie przemawiały do niego żadne racjonalne ani duchowe argumenty. Czasem na zaślepienie, fałszywie rozumiane jako miłość, nie ma lekarstwa.

To przykre doświadczenie zakończyło się bardzo nieszczęśliwie, ale trzeba przyznać, że także niczego nie nauczyło nierozsądnego Samsona. Wkrótce bowiem zakochał się ponownie, tym razem w zdradzieckiej Dalili z doliny Sorek (Sdz 16,4). I znowu decydowało piękno jej ciała, a więc to, co widziały jego oczy. Ta przygoda zakończyła się tragicznie. Zdradzony przez żonę, oślepiiony przez Filistynów, stał się w końcu więźniem, osobą, z której bławnowano i naśmiewano się.

Ból przeszywa serce, gdy myślimy o tym, co się stało z mężem Bożym, który dokonał niewłaściwego wyboru, kierując się wyłącznie tym, co widziały jego oczy.

Podobnie stało się i z Salomonem, potężnym, podziwianym królem Izraela, który w końcowych dniach swego życia odszedł od Pana i doprowadził naród do odstępstwa. A co było przyczyną? Oto co mówi Słowo Boże: *Król Salomon pokochał wiele kobiet cudzoziemskich... Otóż do tych zapalał Salomon miłością* (1 Krl 11,1-2)

Ślubowanie

Momentem, od którego rozpoczyna się małżeństwo, jest wydarzenie zwane ślubem, czyli złożenie sobie wzajemnego ślubowania, przyrzeczenia. Ślub, w naszych uwarunkowaniach prawnych, składa się jakby z dwóch aktów: formalno-prawnego, następuje on w Urzędzie Stanu Cywilnego albo w kościele. Chodzi o tak zwany ślub konkordatowy. Polega on na tym, iż na mocy prawa udzielonego kościołowi, pastor zastępuje urzędnika USC i zamiast niego wypełnia niezbędne powinności. Drugim aktem jest złożenie przyrzeczenia przed Bogiem w obecności świadków i zaproszonych gości. Wówczas kościół udziela za pośrednictwem pastora (duchownego) błogosławieństwa poprzez modlitwę i włożenie rąk. Następuje zarazem obwieszczenie, że tak w świetle prawa, jak i w zgodzie ze Słowem Bożym, małżeństwo zostało zawarte i stało się faktem. Nastąpiło połączenie prawne i duchowe.

Zbór poprzez swoją obecność i przyjęcie do wiadomości faktu zawarcia małżeństwa bierze na siebie także odpowiedzialność za sprawowanie opieki duchowej i modlitwy oraz udzielania porad duszpasterskich, dlatego w moim przekonaniu dobrze robią ci, którzy przyrzeczenie składają w zborze, a nie gdzieś w izolacji od kościoła, w miejscu neutralnym, poza domem modlitwy.

Wesele

Skoro już wspominam o ślubie, to warto także wspomnieć i o następującym po nim przyjęciu ślubnym. Zależy ono od zamożności rodziny. Osobiście nie uważam za słuszne hołdowanie zasadzie: „Zastaw się, a postaw się”. Nie jest konieczne zapraszanie całego zboru, mnóstwa ludzi i serwowanie takiej ilości jedzenia, że często graniczy to z grzechem obżarstwa. Zamiast przykładać wagę do strony zewnętrznej, cielesnej, bardziej zasadne jest zwrócenie uwagi na stronę duchową tego jakże ważnego momentu w życiu wstępujących w związek małżeński.

Tymczasem zauważa się, że niekiedy ten ważny moment, start, początek jest coraz bardziej spłycający. Programy przyjęć weselnych coraz częściej zdominowane są przez żarty i błazenadę, czasem nawet świecką muzykę, tańce i alkohol. A przecież ap. Paweł wyraźnie zauważa, że tego rodzaju praktyki zasmucają Ducha Świętego (por. Ef 4,30; 5,4,18). Powoli przyjęcia weselne upodabniają się do świeckich wzorców i praktyk. Nie zważa się na to, o co apeluje Boże Słowo: Nie upodabniajcie się do tego świata (Rz 12,2).

Powinniśmy się raczej koncentrować na wydaniu świadectwa gościom weselnym, bo być może jest to jedyna okazja w ich życiu znalezienia się w gronie nowo narodzonych chrześcijan. Ci, którzy przyjęli zaproszenie na wesele, mogą mieć problemy z przyjściem na nabożeństwo, a zatem niechby ta okazja została wykorzystana na wydanie świadectwa

o Chrystusie, który zmienił nasze życie. To nie, że wtedy nasze wesele będzie inne niż ludzie są do tego przyzwyczajeni. Ta inność, choć może szokować, wielokrotnie sprawiała, że jedni byli pod jej wrażeniem, że można inaczej, a inni zgorszani, że nie mogli uczestniczyć w libacji jak to zwykle na weselach bywa. Ale Ewangelia miała i ma to do siebie, że dzieli ludzi na tych, którzy ją przyjmują i na tych, którzy się nią gorszą. Nie jest naszym zadaniem zaspokajać ludzką cielesność. Powinniśmy swoim życiem wydać świadectwo, do kogo należymy.

Warunki szczęśliwego małżeństwa

Oprócz czystości w narzeczeństwie, Biblia wymienia także i inne warunki szczęśliwego małżeństwa. Od ich uwzględnienia zależne jest szczęście w małżeństwie. Jest niepodważalną prawdą, iż Bożym pragnieniem jest, aby małżeństwa były szczęśliwe. Skoro tak, to dlaczego często dochodzi w nich do tragedii? Dlaczego ma miejsce tak przerażająca liczba rozwodów i separacji? Czyżby Bóg nie był w stanie dotrzymać obietnicy o błogosławieniu małżeństw i skazał je na tak dramatyczny los? Nie! Problem polega na tym, że w wielu małżeństwach przeżywających kryzysy nie są respektowane warunki, od których szczęście jest zależne.

Małżeństwo to coś więcej niż wzajemna miłość. To w chrześcijaństwie żona, podobnie jak mąż, ma prawo do doskonałej wierności współmałżonka. Przestała być jedynie pomocą dla męża w jego obecnym życiu, a stała się wraz z nim współdziedziczką życia wiecznego (1 P 3,7).

W Nowym Testamencie małżeństwo jest porównane do relacji Chrystusa i Kościoła, zbudowanej na miłości świętej, czulej, mocnej, która zaistniała dzięki ofierze Chrystusa, dlatego w chrześcijaństwie na mężu i żonie spoczywa zadanie reprezentowania na ziemi obrazu tego zjednoczenia, poświęcenia, oddania i wierności.

Kiedy Jezus wchodzi do naszego życia, małżeństwo nie rozpada się, lecz umacnia.

Ze względu na ważność małżeństwa czymś nieodpowiedzialnym jest przystępować do niego w sposób lekkomyślny, kierując się tylko atrakcyjnym wyglądem. Prawdziwa perła niekoniecznie znajduje się w atrakcyjnym opakowaniu. Prawdziwy wewnętrzny człowiek nie zawsze ma atrakcyjny, podobający się oczom wygląd zewnętrzny. Niektórzy stroją się jak choinki świąteczne, by imponować i zwrócić na siebie uwagę, ale może być to jednocześnie przykrycie pustki wewnętrznej, dlatego nie wolno kierować się tylko tym, co widzą oczy, potrzebne jest także wewnętrzne świadectwo Ducha Świętego, że taka jest wola Boża.

Czasem drugą praktyką doboru współpartnera jest swatanie. W tym przypadku ktoś trzeci pośredniczy w doborze partnera. Prowadzi pertraktacje, rozmowy, zachęca i nakłania. Mam poważne wątpliwości, czy chcący zawrzeć związek małżeński powinni uciekać się do takich metod wyboru partnera. Nie znaczy to jednak, że nie powinno się zasięgać rady pastora, rodziców lub osób zaufanych, ale tylko rady. Przypuszczam, że w niektórych przypadkach nie doszłoby zapewne do ślubu, gdyby zapytano mnie o radę i gdyby chciano wziąć ją pod uwagę. Nie chciałbym w żadnym razie być w skórze swatającego, jeśli małżeństwo przez niego skojarzone rozpadłoby się albo przeżywało ustawiczne napięcia i kryzysy.

Kolejna praktyka to prorokowanie. Są mi znane przypadki, gdy ktoś uważający się za proroka, prorokował, kto z kim i kiedy. A co najbardziej zdumiewa to fakt, że robiła to matka, której podobał się młodzieniec. Niestety, małżeństwo w ten sposób skojarzone nie trwało zbyt długo i do dziś oboje przeżywają dramat. Takich przypadków nie spotykamy w Nowym Testamencie, bo istota proroctwa polega na czymś zupełnie innym niż kojarzenie par.

Ostatnio pojawiła się jeszcze inna metoda: kojarzenie poprzez internet.

Rzeczywiście, tak na stronach chrześcijańskich jak i nie mających z chrześcijaństwem wiele wspólnego roi się od propozycji matrymonialnych. Bałbym się zachęcać do korzystania z nich, bowiem nawet prasa codzienna ostrzega przed różnorakimi oszustami matrymonialnymi. Niektórzy chcą się ożenić tylko po to, aby uzyskać paszport albo zwieść kolejną naiwną osobę. Nie mają żadnych skrupułów i nie zastanawiają się nad konsekwencjami unieszczęśliwienia współpartnera.

Przystępując do wyboru partnera trzeba bezwzględnie kierować się przede wszystkim prowadzeniem Bożym. Charakteryzuje się ono tym, że właściwa rzecz ma miejsce we właściwym czasie (Kzn 3,1-8). Wiadomo, że małżeństwo jest czymś właściwym, biblijnym, ale musi ono jeszcze zaistnieć we właściwym czasie. Jaki jest sens zakochiwać się, mając lat 13-14, skoro zawarcie małżeństwa w tym czasie jest niemożliwe? Młodzi powinni najpierw zdobyć wykształcenie, podjąć pracę, zabezpieczyć miejsce zamieszkania a wówczas nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznać, że jest to już właściwy czas.

Kolejnym elementem Bożego kierownictwa jest modlitwa.

Nie wyobrażam sobie, aby stojąc przed tak ważną decyzją, nie modlić się i nie oczekiwać na głos Ducha Świętego. Izaak, syn Abrahama, miał zwyczaj wychodzenia wieczorem na modlitwę. I podczas jednej z takich sesji modlitwowych zobaczył Rebekę, swoją przyszłą żonę (1 M 24,63-64).

Poza tym podejmowanej decyzji powinien towarzyszyć wewnętrzny pokój, jest on bowiem jednym z symptomów, po którym poznaje się wolę Bożą. Nie należy podejmować żadnych decyzji, jeśli przy jej podejmowaniu odczuwamy wewnętrzny niepokój. Niepokój to swego rodzaju czerwone światło ostrzegające przed dalszymi krokami w tym kierunku. 🐟

Michał Hydzik

Kochać jak Chrystus



Stół był przepięknie nakryty. Na białoniebieskim obrusie stały cztery talerze z naszej, podarowanej z okazji dwudziestej rocznicy ślubu przez teściów, zastawy. Sprawiały wrażenie kruchych, a namalowany na każdym mały bukietek niezapominajek podkreślał ich delikatność. Po obu stronach talerzy leżały na beżowych, ażurowych serwetkach srebrne sztucce, a powyżej małe łyżeczki. Na środku stołu znalazł się niewielki, szklany wazon, w którym rozkwitały właśnie herbaciane róże. Wydzielały upajający, ale niezwykle subtelny zapach. Im bliżej stołu się stało, tym silniejsze było wrażenie, że przebywa się w innej rzeczywistości.

Zaprosiliśmy z żoną na dzisiejszą kolację małżeństwo przyjaciół ze zboru. Mamy już w zwyczaju spotykać się przynajmniej raz w miesiącu w naszym lub ich domu, aby przy wspólnym posiłku porozmawiać o naszych zmaganiach z przeciwnościami, wesprzeć się nawzajem, cieszyć razem swoimi radościami, a przede wszystkim modlić się i wielbić naszego Pana.

Po niedzielnym nabożeństwie zauważyłem, że brat nasz, Marek, jest jakiś niespokojny. Z jego twarzy można było wyczytać smutek. Sprawiał wrażenie nieobecnego, rozkojarzonego, człowieka, który stracił grunt pod nogami. Zналиśmy się już bardzo długo, toteż od razu wyczułem, że coś go martwi, z czymś się zмага. Ucieszyłem się więc na myśl o naszym rychłym spotkaniu. Umówiłem się nawet z żoną, że jeżeli sprawa nie pojawi się przy ogólnej dyskusji przy stole, to ja, pod pretekstem pokazania Markowi nowego, złożonego przeze mnie samolotu, zabiorę go do swojego gabinetu.

Spojrzałem jeszcze raz na nakryty stół i udałem się do kuchni, skąd dochodził miło drażniący nozdrza zapach kurczaka pieczonego w warzywach. Wychyliłem się lekko zza framugi i obserwowałem żonę krojącą chleb. Podśpiewywała sobie przy tej czynności, sprawiając wrażenie bardzo zadowolonej i odprężonej. Jesteśmy już ze sobą prawie trzydzieści lat. Różne bywały to lata, ale dziś wiem, że nie zamieniłbym jej na inną. Basia należy do osób ciepłych i wrażliwych, ale jednocześnie zdecydowanych. Nie upiera się, aby zawsze liczyć się z jej zdaniem, choć lubi je jasno i dobitnie wyrazić. Gdy wydawaliśmy córkę za męża, jej narzeczony powiedział mi, że chciałby, aby Magda była dla niego taką żoną, jaką Basia jest dla mnie. Odpowiedziałem mu, że to zależy także od niego. Wiele razy później gawędziliśmy sobie o sprawach męskich, a z jego wypowiedzi wywnioskowałem, że układa im się świetnie.

- Która godzina? – z zadumy wyrwał mnie nagle głos żony.

- Dochodzi osiemnasta – odpowiedziałem spoglądając na zegarek. – Kuszący zapach – dodałem całując ją w policzek.

- Mam nadzieję, że smak będzie godny zapachu – dodała Basia, zdejmując fartuch.

W tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi i razem poszliśmy przywitać naszych

gości. Kolacja przebiegała w miłej atmosferze. Rozmawialiśmy trochę o pracy, trochę o wakacyjnych planach. Dzieliliśmy się swoimi przemyśleniami dotyczącymi ostatnio przeczytanych wersetów z Biblii i... chwaliśmy wspaniałego kurczaka. Nasi znajomi byli w dobrych humorach i właściwie nic nie zakłócało sympatycznej atmosfery tego wieczoru. Ja jednak miałem dziwne odczucie. Zdało mi się, że nasi goście nie są do końca szczerzy. Jakby stało między nimi coś, co nie pozwalało na bycie całkiem swobodnymi. Znałem ich od wielu lat, więc byłem pewny, że moje odczucia są słuszne. Postanowiłem porozmawiać z Markiem. Mrugnąłem porozumiewawczo do Basi. Ona wiedziała już, co ma robić.

- Wiesz, Jolu, przez ostatni tydzień jakbym nie miała męża. Wiecznie zamykał się w gabinecie. Od czasu do czasu wyglądał z niego i pytał, czy nie jest mi potrzebny, ale wiedziałam, że pyta pro forma i liczy na negatywną odpowiedź – poskarżyła się.

- I odkryłaś, co go tam zatrzymuje? – z uśmiechem zapytała Jola.

- Nie mów, że złożyłeś nowy model! – z entuzjazmem wykrzyknął Marek i spojrzał na mnie z tym swoim bardzo charakterystycznym wyrazem twarzy.

- A... złożyłem – odpowiedziałem i zacząłem zacierać ręce na znak zadowolenia.

- No to, jeżeli panie pozwolą, my na chwilę udamy się do gabinetu w celu podziwiania kolejnego eksponatu – powiedział przyjaciel, odsuwając krzesło i mrugając do mnie okiem.

- Zatem kobietom pozostało sprzątnięcie ze stołu – skwitowała Jola, ale w jej głosie nie dało się odczuć niezadowolenia, przeciwnie, jakby ulgę z takiego obrotu sprawy.

Gdy znaleźliśmy się w pokoju, nie zamierzałem krążyć wokół problemu albo czekać na pretekst, tylko od razu zapytałem:

- Nie będę ukrywał, że chciałem, żebyśmy po-
byli chwilę sami, więc to z Basią ukartowali-

śmy. Od jakiegoś czasu czuję, że coś się u was dzieje niedobrego. Znamy się wiele lat, toteż możesz mi chyba zaufać. I nie dam się zbyć byle czym.

Marek chwilę stał z ręką na klamce, jakby wahał się, czy pozostać, czy się wycofać. W końcu zrobił parę kroków do przodu i stanął przed oknem. Obserwowaliśmy jakiś czas kołyszące się na wietrze gałęzie wysmukłej brzozy.

W pewnym momencie Marek odwrócił twarz w moim kierunku, wziął głęboki oddech i odezwał się: - Przeżywamy kryzys w małżeństwie.

Jego słowa jakoś nie zaskoczyły mnie specjalnie, bowiem z Basią też miewaliśmy trudne chwile i wiedziałem, że nie zawsze jest idealnie. Z drugiej zaś strony trudno mi było sobie wyobrazić jakiegokolwiek niezgodności w ich małżeństwie, dlatego poczułem lekkie ukłucie w sercu.

- To wasza zgodna diagnoza? – zapytałem.
- Co masz na myśli? – odpowiedział pytaniem.
- Czy Jola też uważa, że przeżywacie kryzys, czy może to tylko twoja opinia?

Odwrócił głowę w kierunku okna i tępo spoglądał niewidzącym wzrokiem gdzieś w dal. Widziałem, jak wewnętrznie walczy. Żył na szyi mu nabrzmiały, a na skroniach pojawiły się kropelki potu. Postanowiłem jednak wytrzymać to napięcie i nie odzywać się, a tym samym nie ułatwiać mu odpowiedzi. W końcu spuścił oczy i wymamrotał:

- Mnie się nie podoba to, co się u nas dzieje.

Miałem wrażenie, że mu trochę ulżyło. Położyłem mu rękę na ramieniu i powiedziałem:

- Usiądźmy wygodnie w fotelach i powiedz mi dokładnie, co ci się nie podoba.

Gdy się już wygodnie usadowiliśmy, Marek nie zwlekał z wyjaśnieniem:

- Wiesz, jak bardzo pragnę, aby moje małżeństwo było takim, które żyje według standardów biblijnych. Pracuję i to dość ciężko. Mam dobrze prosperującą firmę. Korzystamy z żoną z zarobionych pieniędzy i uważam, że Jola pod tym względem nie może mi chyba nic zarzucić. Poza tym jestem dość hojny dla wszystkich. Ale wyobraź sobie, że nie spotykam się ze strony żony z aprobatą moich poczynań. Ciągłe jest niezadowolona. Z jej ust padają wciąż jakieś zarzuty. Jest ich tyle, że już nie wiem, o co naprawdę jej chodzi.

- Czy jesteś świadomy tego, ile razy dziś przy stole padło słowo „moje”? – przerwałem mu niespodziewanie. - Mówiłeś: moja firma, mój samochód, mój sukces. Przecież ty się definiujesz przez to, co robisz i co posiadasz. Jak czuje się w takiej sytuacji Jola? Wiesz? Ja ci powiem jak. Czuję się jak twoja kolejna zdobycz, twoje osiągnięcie. Ma ładnie wyglądać, więc nie skąpisz jej pieniędzy. Chciałbyś za to, aby nie zabierała głosu, gdy trzeba podjąć jakąś decyzję. Ty jesteś szefem w pracy i chciałbyś być szefem w domu.

- Zaraz, zaraz, a czy to właśnie nie jest model biblijny? Czy to nie ja jestem głową rodziny? – wtrącił Marek.

- Zgoda, jesteś, ale czy ona chce być głową, chce przewodzić? – spytałem.

- Nie, nie chce, jednak mam wrażenie, że nie akceptuje mojego przewodnictwa – wyjaśnił.

- Jola jest bardzo mądrą i pobożną kobietą, dlatego dziwne wydaje mi się to, co mówisz. A może nie wszystko z twojej strony jest właściwe czyli biblijne?

- Co masz na myśli?

- Powiedz mi, co robiłeś wczoraj, gdy wróciłeś

z pracy? – zadałem kolejne pytanie.

- W domu byłem po szóstej. Zjadłem obiad i poszedłem do garażu, sprawdzić, co mi stuka w samochodzie. Potem obejrzałem mój ulubiony program na TV Historia. Gdy się skończył, trzeba było się położyć, bo już wybiła jedenasta, a dziś czekał mnie dzień pełen pracy.

- W porządku. A przedwczoraj?

- Też wróciłem dość późno. Musiałem przejrzeć magazyn branżowy, a potem przetłumaczyć list, który należało wysłać następnego dnia.

- Marku, sam zobacz. Jesteś obecny wieczorami w domu, ale tylko fizycznie. Duchowo cię nie ma. A teraz spójrz na to ze strony Joli. Wychodzisz do pracy, a ona spędza czas do wieczora najczęściej sama. Posprząta, zrobi zakupy, ugotuje. Owszem, ma czas dla siebie, na rozwijanie swoich zainteresowań, pasji, ale tak właściwie cały dzień czeka, aż wrócisz z pracy. Chce z tobą porozmawiać, odpocząć z tobą, po prostu spędzić z tobą trochę czasu. A ciebie znowu nie ma. Ja cię rozumiem, bo sam też lubię coś zrobić sam, ale nie może to być regułą. Nie może to się odbywać codziennie i wypełniać cały twój czas wolny od pracy. W Liście do Efezjan jest napisane, że mężowie mają miłować swoje żony. A jak jest u ciebie?

- Kocham Jolę. Chyba w to nie wątpisz?

- Wątpię. Uważam, że jej nie szanujesz uczuciowo.

- Nie rozumiem tego, co mówisz. Możesz to wyjaśnić? – odezwał się trochę poirytowany Marek.

- Człowiek szanujący drugą osobę uczuciowo stara się ją poznać. Chce wiedzieć, co czuje, co przeżywa. Stara się stworzyć więź, która jest odczuwana przez obie strony. Rozumiesz?

- Rozumiem. Ale czy to oznacza, że ja nie mam prawa do jakiś swoich spraw?

- Ależ masz, tylko najpierw postaraj się po powrocie z pracy poświęcić trochę czasu żonie, bo w ten sposób okażesz jej szacunek i miłość. Oddaj jej odrobinę swojego czasu. Jesteś z nią w przymierzu małżeńskim. To podobne przymierze do tego, jakie zawarł Jezus ze swoją Oblubienicą czyli Kościołem, którego jesteśmy członkami. Co Chrystus zrobił dla swojej Oblubienicy? Oddał za Nią życie. Tak bardzo Ją ukochał, że wziął Jej grzechy i umarł na krzyżu. Z miłości. Patrz na Jezusa i kochaj swoją żonę taką właśnie miłością. Oddaj jej swój czas, a jestem przekonany, że też zdaszysz wykorzystać parę chwil po swojemu - odpowiedziałem mu i poklepałem go po ramieniu. - A swoją drogą, po co sam zaglądasz, gdzie w samochodzie stuka? Masz pieniądze, to oddaj auto do warsztatu, a zaoszczędzony czas spędź z żoną – dodałem uśmiechając się.

- Przemyślę to, co mi powiedziałeś – podsumował Marek i wstał z fotela. – A tymczasem chodźmy, bo panie poczują się urażone.

- Teraz przesadziłeś. Są razem, więc na razie mamy czas dla siebie – wyjaśniłem. – Zresztą jeszcze nie obejrzałeś samolotu – odpowiedziałem i poszedłem do regału.

- Rzeczywiście, samolot! – wykrzyknął jak dziecko, któremu obiecano nową zabawkę. ❧

Stały Czytelnik



Następnie rzuciwszy mu się do nóg: Moja to wina, mój panie! Niech wolno będzie twojej służebnicy przemówić do ciebie, ty zaś wysłuchaj słów twojej służebnicy (1 Sm 25,24).

Szłam właśnie po bardzo zatłoczonej o tej porze dnia ulicy. Co chwilę jakiś spieszący się przechodzień potraçał mnie, wypowiadając przy tym niecenzuralne słowa. Ale nie zastanawiałam się nad ich znaczeniem. To tak, jakby „krażyły” wokół, odbijając się ode mnie. Ulica tętniła życiem, a ja byłam myślami zupełnie gdzieś indziej. Przed oczami stanęła mi moja przyjaciółka Helena, a w umyśle już po raz kolejny odtwarzałam naszą rozmowę sprzed kilku dni.

Właściwie trudno to nazwać dialogiem, gdyż ona mówiła niemalże cały czas. Była wzburzona, a z jej ust wypływały potoki słów. Na początku trudno było mi ją uspokoić i sprawić, aby mówiła składowo i sensownie. W końcu, kiedy z jej oczy popłynęły łzy, napięcie wewnętrzne minęło i w końcu dowiedziałam się, co się stało.

- Wyobraź sobie, Zosiu, że cały mój świat runął w gruzach! – wyszlochała niewyraźnie, wycierając nos chusteczką.

- Nie bardzo cię rozumiem, Helenko. Jeszcze nie tak dawno przesłałaś mi uroczy i pełen nieukrywanej radości sms z, jak to napisałaś, bajecznego Madagaskaru, a dziś widzę cię roztrzęsioną i załamana. Czy twoje życie się aż tak zmieniło? – zapytałam.

- Czy się zmieniło?! To mało powiedziane! Ono się skończyło! – odpowiedziała mocno poirytowanym głosem.

- Moja droga, chętnie cię wysłucham, ale proszę, abyś się uspokoiła i po kolei opowiedziała, co sprawiło, że jesteś dziś w takim stanie.

Siedziałyśmy w małej, przytulnej kawiarence przy filiżance kawy. Ponieważ pora była przedpołudniowa, w lokalu przebywało niewiele osób. Pod oknem, żywo gestykując, rozmawiali o czymś studenci. W kącie przy ścianie dopijała swoją poranną kawę jakaś ko-

Spotkanie



bieta w średnim wieku. Przez głośniki sączyła się cicha, nastrojowa muzyka. Całą tę niemalże sielankową atmosferę jak mieczem przecięła wiadomość:

- Nie mogę już być z Henrykiem.

Zamarłam. Wzorowe małżeństwo. Przynajmniej taką opinię miało wśród naszych wspólnych znajomych, a tu taka bomba.

Westchnęłam głęboko i powiedziałam:

- Opowiadaj, co się wydarzyło.

Helena wzięła filiżankę w obie dłonie. Chwilę wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w czarny płyn. Nie zdecydowała się jednak na przełknięcie kolejnego łyku. Gwałtownym ruchem odstawiła filiżankę i zaczęła opowieść:

- Moje wspaniałe, pozbawione kłopotów życie to ułuda! – wypaliła jednym tchem.

Spojrzałam na nią, myśląc, że żartuje, ale przyjaciółka sprawiała wrażenie bardzo poważnej.

- Jak wiesz, mieliśmy duży, dobrze wyposażony dom, dobry samochód, spędzaliśmy wakacje za granicą. Brak dzieci sprawiał, że mogliśmy z Henrykiem cały swój wolny czas poświęcać tylko sobie. I właściwie liczne wycieczki i podróże w zupełności rekompensowały nam brak potomstwa. A teraz, kiedy już nie jesteśmy młodzi, byliśmy nawet zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Sama dobrze wiesz, ile z rodzinnego budżetu idzie na dzieci, a szczególnie na utrzymanie studenta. I jeżeli powiesz, że myślę egoistycznie, to, oczywiście, masz rację. Ale brak dzieci nie jest naszym wyborem.

- Ale dlaczego mówisz w czasie przeszłym? – wtrąciłam, gdy Helena drżącą ręką sięgnęła po kawę.

- Zaraz to wyjaśnię, tylko nie przerywaj – burknęła niegrzecznie i po kilkunastu sekundach zadumy podjęła opowieść:

- Żyłam zatem w luksusach i w błogiej nieświadomości tego, co tak naprawdę dzieje się w moim życiu. Jeszcze tydzień temu Henryk oznajmił mi, że za premię, którą dostanie niebawem, opłaci mi pobyt w ośrodku odnowy biologicznej. Dodam, że zaproponował nawet, żebym pojechała z tobą, a on pokryje również koszty twojego pobytu. No, cudowny facet, nieprawdaż? A jak jeszcze zostanie funduszy, to będą inne atrakcje. Dziś wspomnienie tej rozmowy aż mnie mierzi – Helenka zwolniła tempo wypowiedzi i skrzywiła się z obrzydzeniem. - I teraz, Zosiu, zmierzam już do finału swojej opowieści. Otóż nie tak dawno jak wczoraj zadzwonił do mnie wspólnik mojego męża. Był bardzo zdenerwowany i trudno było mi go zrozumieć. Krótko wyluszczył powód, dla którego zdecydował się ze mną skontaktować.

Wyobraź sobie, że te premie Henryka, niespodziewane przyływy gotówki, a nawet miesięczne pensje pochodzą po prostu... z kantów, rozumiesz, Zosiu, z kradzieży! Henryk okradał wspólnika, swojego przyjaciela!

Nie znam się na tych ich sprawach, ale w firmie budowlanej podobno nie jest trudno robić lewe interesy.

- Helenko, może nie jest jeszcze tak źle – powiedziałam.

- Jest. Ten jego proceder trwa już jakiś czas. Nie wiem, jak on zdołał ukryć to w dokumentach przez tak długi okres, ale jakoś zdołał. A najgorsze jest to, że Henryk chyba specjalnie się tym nie przejął. Poszedł do kumpla,

popili tam, a jak wrócił, to jeszcze się awanturował, że ja się wtrącam. Że żyłam jak „pączek w maśle”, a teraz, kiedy są kłopoty, ja go oskarżam. Zosiu, ty mnie znasz i wiesz, że niczego i nikomu w życiu nie ukradłam i gdybym wiedziała, za jakie pieniądze żyję, wolałabym jeść suchy chleb niż zagarnąć cudzą własność. Zresztą przecież ja też pracuję i sędzę, że na normalne życie na pewno by nam starczyło. A co mi teraz pozostało? Wstyd i niesmak. Poza tym Zbigniew, współnik męża, oznajmił mi, że musi sprawę zgłosić, bo manko jest ogromne i w końcu urząd podatkowy ją wykryje, a on, niewinny, nie zamierza być pociągnięty do odpowiedzialności. No, oczywiście.

- A Henryk, co zamierza zrobić? – spytałam.

- Nie chce ze mną na ten temat rozmawiać. Dzień rano oznajmił, że nie idzie do pracy, ale wyszedł z domu.

Na tym właściwie nasza rozmowa z Helenką się zakończyła. Ona była zbyt rozkojarzona, aby myśleć nad rozwiązaniem sytuacji, a ja zbyt zaskoczona, aby jej coś radzić. Na pożegnanie powiedziałam, że pozostaje modlitwa. Wtuliła na chwilę głowę w kołnierz mojego płaszcza i wyszła zdecydowanym krokiem z kawiarni.

Wczoraj zadzwoniła do mnie z prośbą o spotkanie dziś przed południem. Miałam jeszcze zaległe dni z zeszłorocznego urlopu, więc nie było kłopotu z wzięciem wolnego. Byłam bardzo ciekawa nowin, tym bardziej, że w jej głosie, gdy rozmawialiśmy przez telefon, dało się wyczuć ledwo uchwytną nutę radości. Tak przynajmniej mi się zdawało. Było pewne, że coś się zmieniło, bo Helenka prosiła o spotkanie spokojnym tonem.

Gdy dotarłam do naszej kawiarenki, ona już tam była. Przez chwilę obserwowałam ją przez szybę. Widziałam, jak składa i rozkłada serwetkę, ale nie były to ruchy osoby zdenerwowanej. Powiedziałabym raczej, że sprawiała wrażenie zniecierpliwionej, ale nie złej. Weszłam do środka i skierowałam się do jej stolika. Gdy tylko mnie spostrzegła, niemalże wykrzyknęła:

- Nareszcie jesteś! Już nie mogłam się ciebie doczekać.

„Ależ zmiana!”, pomyślałam. Zobaczyłam inną, niż kilka dni temu, kobietę.

- Jestem na czas, Helenko. Nie mogłaś się mnie doczekać, bo chyba masz mi coś ważnego do przekazania - powiedziałam siadając na krześle.

Kelner przyniósł mi zamówioną przez nią kawę, więc jeszcze chwilę musiała się wstrzymać, ale kiedy tylko oddalił się, zaczęła mówić: - Zosiu, wróciłam z dalekiej podróży, wróciłam z „otchłani rozpacz”, jak to mawiała rudowłosa Ania Shirley – szepnęła i szeroko się uśmiechnęła.

- Po naszym ostatnim spotkaniu trochę mi ulżyło, bo mogłam wygadać się przed tobą. Poczulałam się odrobinę lepiej i zaczęłam intensywnie myśleć, co zrobić. I nagle pojawił się pomysł, aby pójść do współnika Henryka.

- A kiedy o tym pomyślałaś? – spytałam.

- Wczorajem, w dniu, w którym się spotkałyśmy. A czy to istotne?

- W tej chwili nie. Opowiadaj dalej – odpowiedziałam, a serce moje wypełniło się nieopisaną radością, bowiem uświadomiłam sobie, że Pan odpowiedział na moją modlitwę.

- Znałam Zbigniewa, choć nie spotykaliśmy się zbyt często. On – stary kawaler – wolał spędzać czas z Henrykiem np. na rybach czy rozmowach o samochodach. Ale czasami wpadał na popołudniowe ciasto i wtedy prowadziliśmy ot, takie zwykłe rozmowy, właściwie o wszystkim i o niczym. Wybrałam się do niego bez zapowiedzi. Może obawiałam się, że mi odmówi spotkania? Nie wiem. Chciałam, aby wyjaśnił mi dokładnie, jak dochodziło do tych kradzieży. Nie był zdziwiony moją wizytą albo nie dał tego poznać po sobie.

Zosiu, nie pamiętam całej naszej rozmowy, ale wiem, że szukaliśmy wyjścia z sytuacji i zaświeciło się światełko.

Zbigniew zdecydowanie potępił czyn Henryka, ale zaoferował mi swoją pomoc w rozwiązaniu tej sytuacji.

Jak wiesz, odziedziczyłam po rodzicach mieszkanie i chciałam je korzystnie sprzedać. I nadal chcę, ale pieniądze przeznacze-

na spłatę długu. Pokryje to niewielką część, ale to już coś. Wspólnik męża polecił mi swojego znajomego pracującego w handlu nieruchomościami. Muszę ci powiedzieć, że nie znałam Zbigniewa z tej strony. Zawsze widziałam w nim chłodnego przedsiębiorcę, a tu okazał się empatycznym, współczującym człowiekiem. Dodał, że miał chęć zde-maskować Henryka, bo tak bardzo się na nim zawiodł, ale moje przyjście i prośba o pomoc, po prostu go rozbroiły.

- Zachowałaś się jak biblijna Abigail! – wykrzyknęłam.

- Kto? – Helenka spytała zdziwionym głosem.

- Abigail, roztropna i piękna kobieta, która wyszła na spotkanie Dawida, aby złagodzić jego gniew na Nabala, nieokrzesanego męża Abigail - odpowiedziałam.

- A co ten Nabal zrobił? – zapytała z zainteresowaniem.

- Dawid i jego ludzie ochraniali owce Nabala i postrzygaczy tych owiec przed zbójcami i koczownikami, a za to należało im się wynagrodzenie. Dawid nie żądał wynagrodzenia, tylko zwrócił się z tą prośbą bardzo uprzejmie i pokornie do Nabala. Ten jednak wzgardził nim, a jego odpowiedź była grubiańska: *Któż to jest Dawid, a któż to jest syn Isajego? (...) Mamże wziąć mój chleb i moje wino, i mięso moich zwierząt, które zarząłem dla moich postrzygaczy i oddać mężom, o których nie wiem, skąd są!* Dawid zapałał gniewem i chciał ruszyć na dom niewdzięcznika.

- A jaki był udział w tym zdarzeniu Abigail? – dopytywała się Helena.

- Otóż, wyszła ona na spotkanie Dawidowi, a jej słudzy nieśli jedzenie dla jego ludzi. Poszła w pokorze, prosząc o zaniechanie zemsty.

Czuła się współwinna, bo była żoną Nabala.

- A Dawid jak się zachował?

- Podziękował jej, że ostudziła jego gniew, zdał sobie bowiem sprawę, że na jego rękach do końca życia byłaby krew winnych, ale i niewinnych ludzi.

- Ale historia! – westchnęła Helena. – Nie wiedziałam, że w Biblii opisane są takie sytuacje, z których również dzisiaj można czerpać naukę. A wracając do mojej sprawy, to jeszcze do końca nie wiem, jak się potoczy, ale sadzę, że jest szansa na pomyślne rozwiązanie. Czy cała historia Abigail zakończyła się dobrze?

- Dobrze, powiedziałałabym nawet bardzo dobrze - odpowiedziałam uśmiechając się.

- Czy historia tej kobiety jest prawdziwa? – spytała.

- Najprawdziwsza. Kiedyś ci ją dokończę.

- A może teraz powiesz, a ja spróbuję poszukać w tej historii wskazówek na rozwiązanie do końca mojego problemu – zaproponowała Helena.

- Jeżeli chcesz mojej rady, to uważam, że najpierw powinnaś omówić sprawę z Henrykiem, bo, i to jest cudowne, nie do końca przypomina on Nabala. Czy twój mąż nie zamierza w tej sprawie nic zrobić? – zapytałam.

- Wczoraj, po spotkaniu ze Zbigniewem i przyjeździe do domu, zastałam go trochę odmienionego. Zainteresował się naszą rozmową i powiedział, że myśli, jak wszystko naprawić i że już poczynił pewne kroki.

- Oooo, to w ogóle nie przypomina Nabala – westchnęłam z ulgą i uśmiechnęłam się.

- Chciałabym, aby ta sprawa skończyła się pomyślnie – rozmarzyła się. – Ale nikt tego nie wie.

- Jest ktoś, kto wie – odpowiedziałam. Wzięłam głęboki oddech i zwróciłam się w sercu do Ducha Świętego, bowiem zamierzałam opowiedzieć Helence o moim Panu, Jezusie Chrystusie. 🐟

Małgorzata Hamernik

W blasku zachodzącego słońca szczyty gór wyglądały imponująco. Ich naturalną, brązową barwę pokryła jasna, pomarańczowa poświata, która miejscami przybierała odcień intensywnej czerwieni. Niektóre z wierzchołków były jakby przedzielone na pół przez cienie gór, zza których słoneczna kula wysyłała ostatnie tego dnia promienie. Doliny prawie już nurzały się w szarościach mroku. Tę ponurą atmosferę u podnóża łańcucha wzniesień rozświetlały setki świateł ludzkich siedzib. Wyglądało to tak, jakby rozgwieżdżone niebo ścieliło się u naszych stóp.

- Podejź, proszę i zobacz, jaki imponujący widok! – zwróciłam się do Krystyny, która akurat przechodziła obok okna.

- Cudo! Widok wart najlepszego fotografa! – odpowiedziała i chwilę stała obok mnie na balkonie.

Gdyby ktoś jeszcze tydzień temu powiedział mi, że będę w niedługim czasie podziwiała piękno gór, absolutnie bym mu nie uwierzyła. Miałam akurat urwanie głowy w pracy i starałam się o niczym innym nie myśleć, jak tylko o tym, aby dobrze wywiązać się z obowiązków służbowych. Po kilku wypełnionych po brzegi pracą dniami byłam tak zmęczona, gdy przychodziłam do domu, że nawet nie czułam głodu. Marzyłam wtedy tylko o gorącej kąpieli i chłodnej pościeli.

Któregoś dnia wieczorem mój mąż zatrzymał mnie, gdy w pośpiechu zmierzałam do łazienki i powiedział:

- Zwolnij, moja droga, zwolnij tempo, bo zaczynasz przypominać swój własny cień.

Spojrzałam na niego i już chciałam obronić się przed, jak sądziłam w pierwszym momencie, jego atakiem, gdy nagle uświadomiłam sobie, że ma rację. Nie jadłam regularnie, ba, nawet czasami nie jadłam przez cały dzień. Mało śpię i wszystko robię w locie.

- Masz rację. Żyję trochę za szybko. Ale czy wiesz, jaka jest na to rada? Jak mam zwolnić, skoro terminy są napięte, a ja jestem odpowiedzialna za ich dotrzymanie?

- Rozumiem cię doskonale. Myślę jednak, że powinnaś zastanowić się nad hierarchią ważności... - zaczął mąż, ale nie dałam mu dokończyć myśli.

- Wszystkie sprawy, które załatwiam, są jednakowo ważne.

- Kochanie, ja nie o tym mówię. Chodzi mi o hierarchię w życiu. Co stawiasz na pierwszym miejscu? – zapytał. – A raczej, kogo? – dodał ściszym głosem.

Proście, a będzie wam dane

I w tym momencie zabrakło mi argumentów. Miał rację. Zawsze, gdy ktoś z nas scho-
dziło, według opinii drugiego, z właściwej dro-
gi, należało przypomnieć, kto jest najważniejszy.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że Jezus jest
w centrum naszego życia. Jeżeli masz problemy
z czasem, zwróć się do Niego, bo On jest Panem
czasu. On może sprawić, że zdązysz ze wszyst-
kim, bo będziesz miała wrażenie, jakby czas się
rozciągnął – tłumaczył mi, gładząc wierzch mo-
jej dłoni. – Poza tym sądzę, że powinnaś wresz-
cie trochę odpocząć. Weź parę dni urlopu i po-
staraj się wtedy robić tylko to, co ci sprawi
przyjemność – dodał.

Chciałam już powiedzieć, że o wolnych na-
wet paru dniach nie mam co marzyć, gdy poczu-
łam nagle, jakby jakaś fala uspokojenia owład-
nęła moje ciało. Odrzekłam więc:

- Jutro pozalutwiam te najistotniejsze sprawy
i spróbuję wyprosić parę dni z zaległego urlopu.

Gdy to powiedziałam, poczułam się jakoś
lżej. Pocałowałam męża i ruszyłam do łazienki.
Nie doszłam nawet do połowy pokoju, gdy za-
dzwonił telefon. Był on absolutnym potwier-
dzeniem słuszności rady, którą przed chwilą
usłyszałam.

- Jadziu, znajomi z południa Polski zaprosili
mnie i Mariana na tydzień do swojego pensjona-
tu. Mąż nie może tym razem jechać. W związku
z tym pomyślałam, że byłoby cudownie spędzić
ten czas z tobą. Ostatnio pracowałaś za dwóch,
więc należy ci się wypoczynek. Nawet nie py-
tam, czy możesz, czy chcesz. Po prostu wyjeź-
dzamy na tygodniowy, babski urlop – mówiła
jak katarzynka Krystyna.

- Coś niesamowitego! Jak wy potraficie się do-
gadać i działać za moimi plecami! – wykrzyk-
nęłam, ale w moim głosie dało się słyszeć nutę
radości.

- O kim mówisz?

- O tobie i moim mężu.

- Jadziu, nie wiem, o co ci chodzi. Nie rozma-
wiałam z Mirkiem. Zaproszenie dostaliśmy parę
godzin temu, a przed chwilą Marian stwierdził,
że nie może pozwolić sobie w tej chwili na wol-
ne, więc od razu pomyślałam o tobie. Nie cie-
szysz się? – tłumaczyła się Krystyna.

- Godzinę temu nie cieszyłam się, ale teraz
czekam już na wyjazd – powiedziałam.

- Nie rozumiem, ale jutro pod wieczór zadzwo-
nię i wszystko omówimy. Muszę z tobą poroz-
mawiać i poradzić się. Ten wyjazd będzie wspan-
iałą okazją, abyśmy podyskutowały. Tęsknię
za naszymi rozmowami. A więc bierz wolne od
poniedziałku, pa! Mirek stał obok i miał bardzo
zdziwioną minę. Nic nie rozumiał, bo dołączy-
ły do niego tylko strzępki rozmów.

- Po kąpieli ci wszystko opowiem – powiedzia-
łam i wreszcie mogłam spokojnie udać się do
łazienki.

Stałyśmy teraz obie wpatrzone w majestat
gór skąpanych w ostatnich gasnących już pro-
mieniach słońca. Otulało nas ciepłe, czerwcowe
powietrze i rozchodząca się woń kwitnących
w przydomowym ogródku piwonii.

- Jadziu, jestem podłamana – zwierzyła się Kry-
styna.

- Czym? Opowiedz, co się stało. – spytałam za-
troskana.

- Martwię się o syna. Od kiedy wyjechał do pra-
cy w Anglii, zmienił się. Na początku dość czę-
sto dzwonił do żony, do nas. Mówił, że tęskni,
ciągle myśli i jak tylko trochę zarobi, to wróci do
kraju. Najpierw zapewniał, że to potrwa tylko
kilka miesięcy, może pół roku. Później zawiado-
mił, że ma dobrze płatną pracę i posiedzi tam
rok. Właśnie mija półtora roku, gdy wyjechał.
Do Polski wpadł tylko raz i to po dwóch miesia-
cach pracy. Nawet nie proponował, aby żona
przyjechała do niego z wizytą. Owszem, przy-
syła jej pieniądze, ale dzwoni już bardzo rzadko.
Nie umie nawet powiedzieć, kiedy wróci. Na
moje pytania odpowiada zdawkowo albo zmie-
nia temat, a od miesiąca nie dzwoni w ogóle, aby
uniknąć konieczności tłumaczenia się.

- Pamiętam, gdy powziął decyzję wyjazdu. Nie
byłaś z tego zadowolona, a jego żona była wręcz
prerażona. Rok po ślubie i rozstanie. Na pewno
nie jest jej łatwo – powiedziałam.

- Modliłam się wtedy w jego sprawie i wie-
działam, że to nie jest Boży plan. Gdy mu o tym
powiedziałam, machnął tylko ręką. Marta też
mu odradzała. Wierzyła, że znajdzie pracę na

miejscu, że sobie poradzą. On się jednak uparł i wyjechał. Wspieramy się teraz nawzajem i modlimy o jego powrót. Wierzmy, ale jest nam ciężko. A ostatnio doszły mnie słuchy, że spotyka się tam z jakąś kobietą. Dowiedziałam się tego przypadkiem od naszych znajomych, których córka też przebywa w Anglii. Nie mówiłam Marcie, bo nawet nie wiem, jak jej to powiedzieć. Zresztą, nie ma po co dodawać jej zmartwień – oświadczyła smutnym głosem.

- Krysiu, tylko modlitwa pozostała. I to jest najskuteczniejsza broń – oświadczyłam.

- A czy ty myślisz, że tego nie robimy? Nieustannie prosimy Boga o to, aby go chronił i przyprowadził z powrotem do domu – wyjaśniła z determinacją. – Wierzmy, że Pan nas wysłucha, ale... trwa to tak długo. Za długo.

- Pamiętasz, jak dyskutowaliśmy o czasie? U Boga nie istnieje pojęcie czasu. Jest „wieczne teraz”. Dla Niego przeszłość i przyszłość jest teraźniejszością. Daje teraz, ale my widzimy to działanie czasami dopiero w przyszłości. Poza tym, mówi w swoim Słowie: *Pan nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy, chociaż niektórzy uważają, że zwleka, lecz okazuje cierpliwość względem was...*

Nam wydaje się, że już długo o coś prosimy, a Pan nie daje, choć obiecał to swoim dzieciom. A przecież wiemy, moja droga, że On dotrzymuje danego słowa, tylko doświadczamy Jego działania w najodpowiedniejszym dla nas momencie. A kiedy jest ten moment, to tylko On sam wie - próbowałam dodać jej otuchy.

- Rozumiem to, co mówisz, ale bardzo trudno mi być cierpliwą w tej sytuacji – usprawiedliwiała się.

- Przypomnij sobie spotkanie Jezusa z kobietą kananejską. Jej córka jest opętana. Prosi Jezusa, aby zmiłował się nad nią. Pan nie odpowiada, a Jego uczniowie nawet chcą, aby ją odprawił, bo za głośno krzyczy. W końcu Jezus wyjaśnia, że przyszedł do tych, którzy zaginęli z domu Izraela. Ona nie zraża się tym i jeszcze usilniej prosi, składając Mu jednocześnie pokłon. Pan powtarza swoją odmowę, choć innymi słowami: *Niedobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczepioniom.* Jej nieustępliwość i determinacja sprawiają, że prosi choćby o okruchy tego chleba. I co się dzieje? Jezus zadośćuczynił jej prośbie. Na pewno wiesz, co w końcu sprawiło, że córka jej została uwolniona od demona. Wiara. Wielka wiara! – przypomniałam jej historię z Ewangelii Mateusza.

Krystyna stała oparta o balustradę balkonu i wpatrywała się w ciemne już szczyty gór. Na jej policzkach lśniły łzy. Ogarnęłam ją swoim ramieniem i chwilę tak trwałyśmy w bezruchu.

- Dzięki, że przypomniałaś tę historię. Poczulałam przyptyw nowych sił. To tak, jakby moja wiara wzmocniła się. Będę nadal wzywała Pana i nieustannie prosiła Go o interwencję w sprawie syna – szepnęła.

- Wejźdźmy do pokoju i pomódlmy się razem – zaproponowałam.

Spojrzałyśmy ostatni raz tego dnia na górski krajobraz i poszłyśmy na spotkanie z Panem. 🐟

Małgorzata Hamernik



Prosta modlitwa

Obok czuwania, które zalecał Pan Jezus swoim uczniom, to właśnie modlitwa jest najważniejszym czynnikiem pomagającym człowiekowi utrzymać prawidłowe relacje z Bogiem. *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdle*, czytamy w Ewangelii Mateusza 26,41. W podobnym tonie wypowiada się apostoł Paweł, który w Liście do Efezjan 6,18 napisał: *W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością...* A na innym miejscu mówi wprost: *Bez przestanku się módlcie* (1 Tes 5,17).

Ktoś słusznie zauważył, że modlitwa jest oddechem duszy. Tak jak za pomocą oddychania wprowadzamy tlen do naszego organizmu, tak też modlitwa pozwala żyć naszemu duchowemu człowiekowi. Gdybym przestał oddychać, byłby to koniec mojego życia. Ta analogia jest tak brutalnie prosta, że uświadomienie sobie tego faktu musi zastanawiać. Przyzwyczailiśmy się bowiem, że modlitwa kojarzyć się musi z odpowiednim miejscem, czasem, intencją. Musi mieć taką, czy inną formułę. Tak. Mam na myśli nas, ludzi wierzących.

Przytoczę przykład usłyszany dawno temu, a opowiedziany podczas usługi pewnego zagranicznego misjonarza, który od czasu do czasu odwiedzał nasz zbor. Mówił on, że w pewnym kościele podczas modlitwy rozpoczynającej wieczorne nabożeństwo z ust jednego z braci usłyszał następujące słowa: „Panie Jezu, przychodź teraz przed Twoje oblicze”. Słyszając to, aż usiadł z wrażenia, gdyż odebrał to w ten sposób, że człowiek ów czekał cały dzień, by dopiero wieczorem porozmawiać ze swoim Bogiem. Oczywiście, to sformułowanie nie zawsze oddaje dosłownie nasze myśli wyrażane w modlitwie, niemniej jednak posłużyło ono wspomnianemu kaznodziei jako pretekst do tego, by zachęcić słuchaczy do chodzenia przed oblicze naszego Pana i rozmawiania z Nim przez cały

dzień. W przeciwnym razie każda tak zwana okazjonalna modlitwa łączyć się musi z reanimacją naszej niedotlenionej duszy.

To oczywiste, że trwanie w społeczności z Bogiem nie oznacza przyjmowania odpowiedniej pozy, klękania lub nawet zatrzymywania się. Chodzi raczej o to, by z Nim rozmawiać o wszystkim, wykonując w tym czasie swoje codzienne obowiązki. Po prostu porozumiewać się z Nim, tak jak z kimś, kto zawsze nam towarzyszy.

Jedną z najprostszych, lecz niestety rzadko stosowanych, modlitw jest dziękczynienie. To właśnie na nim chciałbym się skupić. *Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was* (1 Tes 5,18), nakazuje apostoł Paweł. To zadziwiające, kiedy uświadomiam sobie, jak Bóg pobudza mnie nieraz do tego, by podziękować Mu za tak oczywiste wydawać by się mogło rzeczy jak woda, deszcz, słońce. Zawsze, nawet w trudnych sytuacjach, znajdzie się coś, za co można Bogu podziękować. Przypomina mi się świadectwo pewnego byłego więźnia, który odnalazł Zbawiciela w więziennej celi. Wspominał on, że kiedy dzielił się przeżyciami ze swoim współtowarzyszem, zachęcając go do okazywania wdzięczności Bogu, tamten z wyrzutem zapytał: „Za co mam być wdzięczny? Nie mam tu nawet przy-

zwoitego posiłku!” „Jak nie smakuje ci jedzenie, dziękuj Bogu za to, że masz apetyt” – odpowiedział nasz brat. *W modlitwie bądźcie wytrwali i czujni z dziękczynieniem*, mówi nam Słowo Boże (Kol 4,2).

Modlitwa dziękczynna kojarzy mi się z odychaniem najczystszym powietrzem. To sama przyjemność móc przebywać w świeżej, niczym nieskażonej atmosferze. Wtedy czuję, że mogę odetchnąć pełną piersią. Umysł od razu zaczyna inaczej pracować, wstępuje we mnie nowa siła i chęć do życia. Takie miejsca znaleźć można najczęściej wysoko w górach, z dala od zgiełku cywilizacji, w której coraz bardziej zaczynamy się dusić. Warto, a wręcz jest to konieczne, by w naszych modlitwach wznieść się na wyżyny dziękczynienia. Niejednokrotnie sam doświadczyłem podobnego odświeżenia, czując jak z każdym wypowiedzanym słowem wdzięczności dla Boga spływało na mnie Jego błogosławieństwo. Ścieżka prowadząca w górę nie jest jednak łatwa, wymaga czasem sporego wysiłku, ale kiedy zdecyduję się na nią wkroczyć, przynosi mi to same korzyści. Mój duch zostaje podniesiony, a i horyzonty mojego wewnętrznego widzenia ulegają poszerzeniu. Zaczynam wtedy zauważać, że świat nie kończy się na moich problemach i że nie jest zbudowany według mojego własnego pomysłu. Przeciwnie, zapominam o sobie, podziwiając wszędzie dookoła wspaniałość Bożych dzieł.

**Dziękczynienie wprawia
mnie w dobry nastrój,
bo przedstawia moje myślenie
na zupełnie inne tory.
Koncentruję się na tym,
co od Boga już otrzymałem,
a nie na tym, czego być
może jeszcze nie dostałem.**

W mojej lokalnej społeczności dzieci Bożych dostrzegam rzeczy pozytywne, takie, które

mnie budują, bo one z pewnością tam się przejawiają. On jest dostępny zawsze, kiedy się zgromadzamy, a nie tylko raz w miesiącu, podczas usługi tego, czy innego, ulubionego kaznodziei. Modlitwa dziękczynna sprawia po prostu, że potrafię z tych błogosławieństw korzystać.

Coraz częściej zauważam, że warto się stosować do zaleceń cytowanego już wcześniej apostoła Pawła, który mówi: *A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście w jednym ciele; a bądźcie wdzięczni. I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez niego Bogu Ojcu* (Kol 3,15.17).

Autor pewnej pieśni pyta: „Czy to dobrze jest prosić tak często, a dziękować jedynie raz w rok?” Dziękczynienie doczekało się nawet swojego święta. To z pewnością swoiste wyróżnienie. Takiego zaszczytu nie dostąpiło na przykład szemranie czy narzekanie. Cóż, nie chciałbym umniejszać jego znaczenia, gdyż dla wielu to święto jest okazją do wzniesienia dziękczynnej modlitwy za wolną ojczyznę, innym zaś kojarzy się z możliwością skosztowania pieczonego indyka. Z pewnością jednak budzi pewien niedosyt. Z jednej strony bowiem nadaje odpowiednią rangę kwestii dziękczynienia, z drugiej natomiast pozostawia wrażenie, że temat nie został do końca wyczerpany. I to chyba dobrze, bo gorzej byłoby, gdybyśmy uznali go za odfajkowany.

Dla mnie osobiście kojarzy się z przynoszonym przez męża i wręczanym kochającej żonie z okazji Dnia Kobiet, nierzadko nadłamanym goździkiem. Ona go od niego przyjmuje, ale jestem przekonany, że o wiele większą sprawiłby jej radość poprzez częstsze wyrażanie swojej wdzięczności.

W tym przypadku – i mówię to bez cienia ironii – żona symbolizuje Boga, który niestrudzenie wysłuchuje niezliczonych naszych próśb, ale codziennie też nastawia ucha z nadzieją, że może usłyszy chociaż jedno „dziękuję”. 🐟

Bogusław Haręża

Jezu, nie ma dla mnie dobra poza Tobą

Chciałam podzielić się świadectwem mojego nawrócenia, które miało miejsce 1 marca br. i było dla mnie cudownym przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę. Ale zacznę od tego, że jestem mamą 6-letniego Dawidka i 5-letniej Gabrysi. Bóg bardzo wcześnie obdarował mnie potomstwem, gdyż mając 17 lat zaszłam w ciążę. Była ona konsekwencją życia, jakie prowadziłam wcześniej.

Odkąd pamiętam zawsze szukałam miłości, ale nie matczynej, raczej ojcowskiej, której nigdy nie odczułam, ponieważ mój ojciec porzucił mnie i moją mamę, gdy miałam 9 miesięcy. Uciekł do Stanów, bo bał się odpowiedzialności. Tłumaczył się, że jest już za stary na ojca, gdyż mieli z mamą dwóch dorosłych synów. Tak więc zostałyśmy same z mamą. Nie było łatwo, ale przeszłyśmy razem przez wszystkie trudności.

Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, zawałił się dla mnie świat. To był koniec imprez, dyskotek, koleżanek i innych przyjemności. Nie kochałam mojego obecnego męża, to było tylko chwilowe zauroczenie, jednak konsekwencje musieliśmy ponieść oboje. Wtedy pomogła mi moja mama. Bardzo mnie wspierała i zaakceptowała fakt, że zostanie babcią. Zanim zaszłam w ciążę, dużo opowiadała mi o Bogu, że jest zbawiona i pewna, że nasz cały dom będzie zbawiony. Jednak wtedy jej nie słuchałam, wolałam się spotykać z koleżankami. Ale cieszyłam się, bo odkąd się nawróciła, była całkiem odmie-

niona. Może już wtedy podświadomie pragnęłam żyć, tak jak ona.

Wszystko się zmieniło, gdy dowiedziałam się o ciąży. Wszyscy się ode mnie odwrócili, została mi tylko moja mama i mój obecny mąż, który bardzo mnie wtedy wspierał. Zbliżyłam się do mamy, nasze relacje się poprawiły i wtedy przyjąłm nawet Jezusa do swojego serca. W tym czasie wyszłam też za mąż. Uczyniłam to za namową rodziny mojego męża w kościele katolickim, mając już 3-miesięcznego synka Dawidka. Szybko odeszłam od Boga do świata...

Rok po urodzeniu Dawidka zaszłam znowu w ciążę i urodziłam córeczkę Gabrysię. Z mężem dobrze nam się układało - miał pracę, ja kończyłam technikum i razem z mamą opiekowałam się dziećmi. Jednak pewnego dnia stwierdziłam, że skoro mam taką świetną opiekunkę w postaci mojej mamy, to pójdę do pracy. Mama, oczywiście, się zgodziła, nigdy by mi nie odmówiła, wiedziałam o tym. No i zaczęło się - wróciłam do dawnego życia. Zaczęłam bardziej dbać o wygląd, ładniej się ubierać, dbać o siebie, zawierałam nowe znajomości, koleżanki z pracy wyciągały mnie na dyskoteki. Mąż był coraz bardziej zazdrosny, nie podobało mu się to. W domu też było coraz gorzej - zamiast być matką, spełniałam raczej rolę starszej siostry, dzieci się ode mnie oddaliły, wolały się przytulać do babci niż do mnie. Bolało mnie to, ale sama nie potrafiłam się zmienić.

Wtedy dostaliśmy z mężem zaproszenie na spektakl „Bramy Nieba – Płomienie Piekła”. Wywarł on na nas ogromne wrażenie i kiedy na końcu ktoś powiedział, żeby wyszli do przodu ci, którzy chcą oddać życie Jezusowi, bez namysłu to uczyniliśmy. Po spektaklu wróciliśmy do domu i nic się nie zmieniło. Pewnego dnia zadzwonił pastor i zaproponował nam rozmowę na temat tego, co się wydarzyło. Nie chcieliśmy jednak o tym słyszeć, więc wszystko się urwało.

Nasze życie wyglądało tak samo jak wcześniej. Dzieci rosły, a ja cały czas szukałam dla siebie wymarzonej pracy, w której mogłabym się wykazać i zostać dłużej niż 3 miesiące. Znalazłam zajęcie w barze przy stacji paliw. Dostałam umowę i nawet dobrze mi

szło. Myślałam, że to idealna praca dla mnie, jednak później okazało się, że prawie zrujnowała ona moje życie i małżeństwo. Coraz bardziej przesiąkałam zachowaniami moich klientów, nawet zaczęłam grać na automatach do gier. Brnęłam w coraz większe bagno. Straciłam relację z mężem, który stawał się coraz bardziej zazdrosny, w domu w ogóle nie zajmowałam się dziećmi, dbałam tylko o swój wygląd.

W końcu sprawy zaszły za daleko, miałam już wszystkiego dość. Po rozmowie z mamą stwierdziłam, że muszę ratować swoją rodzinę i udało mi się w końcu stamtąd odejść. Gdy się otrząsnęłam, zaczęłam się zastanawiać, jak daleko odeszłam od Boga. Zrozumiałam, że gdyby nie moja mama i jej modlitwy o nas,



to pewnie już dawno byśmy się rozwiedli. Nie mogłam się pogodzić z tym, że tak nisko upadłam, Nie chciałam przecież takiego życia, chciałam być szczęśliwa i mieć Kochającą rodzinę. Musiałam zacząć wszystko od nowa – znalazłam nową pracę, w domu próbowałam odbudować kontakt z dziećmi, choć szło to opornie. Nie potrafiłam się zmienić tak na 100% . Pochłaniało mnie wiele rzeczy, uzależniłam się od komputera, telewizji, fryzjera, siłowni itp. O niczym innym wtedy nie myślałam, jak o dbaniu o siebie. Mój mąż nie był zadowolony z takiej żony, miał do mnie pretensje, że nie jestem taka jak inne żony i matki, i miał rację.

W głębi serca bardzo mnie to bolało i czułam ogromny żal, że taka jestem. Potrzebowałam zmiany, już dłużej nie mogłam tak żyć, przynosiłam mężowi wstyd i doprowadzałam swoim zachowaniem do coraz częstszych kłótni w domu. Wiedziałam, że to jest zła droga, ale za każdym razem, kiedy próbowałam uchwycić się Boga, diabeł skutecznie mnie od tych myśli odciągał. To była prawdziwa walka duchowa. Jednak któregoś dnia mama dała mi do poczytania prasę chrześcijańską i Nowy Testament. Nie buntowałam się, tylko zaczęłam czytać z coraz większym zainteresowaniem. Zaczęłam się na nowo otwierać na Boga i Jego Słowo. W końcu moje serce zapragnęło oczyszczenia. Pewnego dnia siedziałam przed komputerem i słuchałam piosenek TGD na YouTube. Tam natrafiłam na tekst, który mówił o oddaniu swojego serca Jezusowi. Słowa tej pieśni bardzo mnie poruszyły, nie mogłam powstrzymać łez. Wiedziałam już wtedy, że to ten czas i miejsce i że nikt mnie nie powstrzyma. To było silniejsze ode mnie, tak bardzo pragnęłam Jezusa.

Teraz wiem, że to Duch Święty poruszył moje serce. To było niesamowite przeżycie. Wtedy akurat moja mama wróciła do domu i wszystko jej opowiedziałam. Bardzo się ucieszyła i pomogła mi uczynić pierwszy krok

– powierzyć życie Bogu. Czułam jak wielki kamień spada mi z serca. Dopiero na drugi dzień wszystko do mnie dotarło, poczułam, że moje serce wypełnia miłość Pana Jezusa, który umarł za mnie i odpuścił mi wszystkie grzechy, dając nowe życie.

Moje nowe życie jest cudowne. Wstaję rano i chce mi się śpiewać. Pan uwolnił mnie od palenia papierosów, skończyłam z oglądaniem telewizji i przesiadywaniem przy komputerze. Mój mąż się dziwi, co mi się stało. Wierzę, że i on kiedyś przyjdzie do Pana, będę się o niego modlić, o mojego ojca i moje dzieci. Chcę wszystkim pokazać, że się zmieniłam dzięki Jezusowi, chcę, żeby mój mąż miał żonę, na jaką zasługuje, a dzieci matkę, której tak naprawdę nigdy nie miały. Człowiek sam nie może sobie pomóc, tylko Bóg może zmienić życie na lepsze. Przypominam sobie słowa mojej mamy usłyszane dawno temu, że cały nasz dom będzie zbawiony, że nasza rodzina jest wybrana, że Pan ma dla mnie plan. Teraz w to wierzę i rozumiem, co miała na myśli.

Ostatnio mąż zapytał mnie, czy jestem szczęśliwa. Odpowiedziałam mu, że nawet nie ma pojęcia, jak bardzo. Chwała Panu za to, co uczynił dla mnie i mojej rodziny! Niczego się nie boję, bo wiem, że Pan jest ze mną, że mnie nie zostawi i przeprowadzi przez wszystkie trudności i problemy. Już teraz wiele spraw zaczęło się zmieniać na lepsze: Pan dał mi miłość do męża i dzieci, dał radość z każdego dnia spędzonego z nimi, odnalazłam radość w codziennych obowiązkach w domu. Chciałabym też, żeby Pan dał mi służbę w naszym mieście, żebym była Jego narzędziem. Chcę być dla Pana cały czas gorąca i służyć Mu z całego serca.

Dziękuję Panie za Twoją łaskę, za miłość, nadzieję. Dzięki Ci. Amen

Anna Modzelewska



Studium biblijne

Jeśli możemy zaakceptować fakt, że dla człowieka najważniejszą rzeczą jest troska o rodzinę, to powinniśmy też otworzyć się na tę rzeczywistość, że całe nasze życie jest przygotowaniem do służby.

Młode kobiety, które wychowujecie dzieci w domu, nie pozwólcie, aby wasze myśli błędziły gdzieś po manowcach. Czuwajcie, czytajcie, myślcie! Pamiętajcie, że Bóg powierzył wam pewną służbę i poszerzył jej zakres, gdy stwierdzi, że jesteście na to gotowe. Nie czekajcie, aż zobaczycie słowa wypisane ręką na ścianie. Wykorzystajcie każdą chwilę, by dziś przygotować się na jutrzejsze Boże wezwanie.

Pewnego lata, gdy moja koleżanka prowadziła zajęcia na jednej z uczelni w swoim mieście, instruktor łucznictwa zrezygnował z pracy. Dyrektor zapytał, czy ktoś mógłby go zastąpić. Nikt się nie zgłosił, mimo zachęty pieniężnej. Wtedy ona szybko przypomniała sobie, czego nauczyła się w szkole na zajęciach z łucznictwa i zgłosiła się. Chociaż nie ma uzdolnień sportowych, pamiętała podstawowe zasady tego sportu i ustawiła dziewczęta na boisku z łukami i strzałami. Na początku nie było żadnego celu. Dziewczęta musiały opanować podstawowe umiejętności. Kiedy już się tego nauczyły, ustawiły tarczę.

**Trudno jest trafić do celu,
jeśli się go nie ma.**

Teraz każda dziewczyna skupiała się i zawięzała obszar celowania, aż znalazła cel. Nie-

Na co natknie się ręka twoja, abyś to zrobił,
to zrób według swojej możliwości (Kz 9,10)

Strzał w dziesiątkę

które trafiały poza tarczę, inne uzyskiwały punkty, a kilka trafiło w dziesiątkę.

Niektórzy z nas nie chcą ćwiczyć i przygotowywać się, dopóki nie mają przed sobą ostatecznego celu i nie zobaczą tarczy. Ale Bóg często nie objawia nam swego planu, zanim nie przekona się, że jesteśmy do tego gotowi. Nie sięga po ociężały umysł, leniwe ciało czy słabego ducha. On chce kogoś, kto przygotowuje się na przyszłość, nawet jeśli nie widzi celu.

Dzisiaj istnieje bardzo wiele możliwości dla ludzi, którzy są gotowi. Jest tak wiele grup, które czekają na lidera, wielu samotnych ludzi potrzebujących zainteresowania i opieki, tak wiele smutnych dusz czekających na pocieszenie.

Czy jesteś gotowa?

Wykorzystaj ten czas na przygotowanie się do prowadzenia grupy. Trzeba rozwinąć w sobie chęć do nauki oraz utrzymywać dyscyplinę. A gdy pojawi się wielki cel, będziesz mogła trafić w samą dziesiątkę.

Czy chcesz robić to, co pozostaje w zasięgu twojej ręki? Czy chcesz „spłacić swój dług”, będąc liderem, jeśli do tego wzywa cię Pan? Daj Bogu czas na rozwijanie takich cech w twoim życiu, które umożliwią ci to i przyniosą Mu chwałę. ❧

Wschodnie klimaty

Zamość

Misja na wschodzie Polski rozpoczęła się dla nas prawie osiem lat temu. Po wielu modlitwach o dalsze Boże prowadzenie w służbie, otrzymaliśmy odpowiedź. Bóg użył do tego pastora Piotra. Mieliśmy się przenieść z południa na wschód. Zostawiliśmy więc nasze mieszkanie, zbór w Oświęcimiu, gdzie służyliśmy w Misji dla potomków Jakuba. Bóg otworzył nowe drzwi. Złożyły się na to różne okoliczności, między innymi choroba mamy mojego męża. Wiem, że prawdopodobnie, gdyby nie ta sytuacja, sami nie wybralibyśmy się do tego miejsca. Modliliśmy się z całym naszym i sąsiednim zborem o Boże wyposażenie i błogosławieństwo. Wzięliśmy trochę mebli i potrzebnych rzeczy, i wybraliśmy się w podróż misyjną do Zamościa. Piękne miasteczko, z bardzo bogatą historią i ciekawymi, gościnnymi ludźmi, o czym przekonaliśmy się później w bardzo praktyczny sposób. Już w czasie podróży ludzie pytali nas, po co jedziemy do jednej z najbiedniejszych części kraju. Wiem, że diabeł chciał nas wystraszyć. Miałam wtedy bardzo silne przekonanie, że Pan się o wszystko zatroszczy

i tak też odpowiadałam. Bardzo lubię te wersety o Bożym zaopatrzeniu, np.:

Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam dodane (Mt 6,33).

Ten werset m. in. dostaliśmy od Pana zaraz po naszym ślubie wraz z prezentami od Wspólnoty „Drzewo Oliwne” oraz od braci z Holandii. Bóg nam przypominał i przypomina, że jesteśmy powołani, by żyć z wiary w zaufaniu do naszego Niebiańskiego Ojca. Po przeczytaniu dziś fragmentów z Biblii i rozmyślaniu nad obietnicą, jaką dzisiaj umieściłam na stronie internetowej, przyszło pragnienie, by podzielić się z innymi świadectwem z misji. Jak Bóg nas tam wiernie wspomagał i zaopatrywał w nowe siły, odzież, żywność, jak używał ludzi, którzy chcieli się dzielić. Taka jest Boża miłość i troska o tych, którzy pragną Mu służyć.

Po przyjeździe na miejsce oczekiwali nas bracia i siostry, i dzielnie pomagali nam w rozpakowaniu się. Był koniec sierpnia, ciepła noc i mnóstwo wrażeń. Przyjechałam znowu w miejsce, gdzie wcześniej przyjeżdżałam z grupą misyjną, by rozdawać traktaty dla dzieci. Było to

kilka lat wstecz. Przypomniałam sobie pierwsze spotkania dla dzieci, zachęcanie do brania udziału w biblijnych kursach korespondencyjnych. Z niektórymi dziećmi pisałam, zapraszałam je na obozy letnie, przypominałam sobie ewangelizacje dla dzieci z Biłgoraja - te zamojskie klimaty, a także pieśń, którą chyba wtedy pierwszy raz usłyszałam: „Szalom, siostro ma – spotkamy się znów, spotkamy się znów”. Śpiewaliśmy ją na stacji kolejowej tuż przed odjazdem do Warszawy. I tak się stało - spotkaliśmy się potem znów, i znów. I tak poznałam tę społeczność.

A teraz mieliśmy to kontynuować tylko w trochę innym miejscu, bo kościół miał gdzie indziej swoją siedzibę. Budynek był w trakcie remontu i wiele rzeczy było dopiero przed nami tj. wymiana okien, drzwi, podłączenie kaloryferów, nie było jeszcze pieca, ani gazu, ciepłej wody, ani kuchenki gazowej. Pierwsze posiłki przygotowywałam na małej kuchence elektrycznej, również wodę na herbatę na niedzielne spotkanie po nabożeństwie gotowałam w dużym garze. Wodę do mycia też trzeba było grzać na tej kuchence. Nie miałam na początku niektórych drzwi wewnątrz budynku, np. do naszego mieszkania, a zewnętrzne musiałam nauczyć się dobrze zamykać, żeby je potem otworzyć. Trochę się przy tym nagimnastykowałam. Mój mąż zaraz po przyjeździe wyjechał na ok. 2 miesiące do szkoły misyjnej, gdzie miał wykłady. A ja miałam na miejscu praktyczne lekcje z zakresu misji. Najpierw przyjechała do mnie na trochę moja córka, która pomagała mi w urzędowaniu naszego domowego gniazdka, w rozpakowywaniu różnych pudeł, sprzątaniu. Bóg wzmacniał moje serce przez Słowo z Psalmu 37,5: *Powierz Panu drogę swoją, zaufaj Mu, a On wszystko dobrze uczyni* i Psalmu 127,1: *Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trudzą się ci, którzy go budują, jeśli Pan nie strzeże miasta, daremnie czuwa stróż*.

Potrzeby, jakie dostrzegałam, pobudzały moje serce do intensywnej pracy i modlitwy. Zmagałam się, to była niekiedy prawdziwa wojna, gdyż mojemu „ja” różne rzeczy się nie podobały, ale Pan chciał mnie przez to uczyć i kształtować. Przypomniłam, że we wszystkim

współdziała ku dobremu. Zaakceptowałam tę sytuację i zaczęłam dziękować, że On jest ze mną i mi pomoże.

Przychodzili bracia i siostry, i wspólnie pracowaliśmy przy różnych pracach remontowych i porządkowych. Jedną z najważniejszych spraw były środowe nabożeństwa, nie mówiąc już o niedzielnych, podczas których mogliśmy wspólnie się budować i przynosić Ojcu wszystkie potrzeby, i rzucać brzemiona na Niego. On obiecał wysłuchiwać tego, co zgodne z Jego wolą. Chcieliśmy, żeby budynek był coraz ładniejszy i funkcjonalny, a potrzeb cała masa... Dach był do wymiany - przeciekał i był z azbestu. Strych miał dziury, przez które, jak przyszły jesień i zima, uciekało dużo ciepła. Musieliśmy te wszystkie dziury w miarę możliwości zapychać i łątać. Przy starych oknach też było dużo roboty. Zawsze na zimę trzeba było kupować duże ilości waty i taśmy klejącej i uszczelniać je. Wiele rąk przy tym pracowało. Chcieliśmy mieć ciepło i nie płacić wysokich rachunków za ogrzewanie.

Podobało mi się kazanie na temat wersetu, na którym zostałam pocieszona:

Radujcie się w Panu zawsze, Niech wszyscy widzą, że nie jesteście samolubni, lecz życzliwi i zawsze uczynni...O nic się nie martwcie, ale w modlitwie zanoście Bogu wszystkie swoje potrzeby, nie zapominając dziękować Mu za wysłuchane modlitwy. Jeśli będziecie tak postępować, zasmakujecie Bożego pokoju, którego żaden człowiek nie jest w stanie zrozumieć. I jeśli zaufacie Jezusowi Chrystusowi, On ukoji wasze serca i myśli. (Flp 4, 4-7)

Wtedy nie miałam jeszcze własnej komórki, dopiero o to prosiłam, a usłyszałam, że mamy bezpłatną linię telefoniczną. Nigdy nie jest zajęta – jest to modlitwa do Pana. To wszystko mobilizowało mnie do modlitwy. A Pan czynił resztę. Alleluja! ❖

Marzena Kołodziej

Bóg usłyszał mój płacz

Jestem Polką mieszkającą od wielu lat w USA, ale przyjechałam do Polski akurat wtedy, gdy miał miejsce wybuch w elektrowni atomowej w Czernobylu. Przebywałam tu wówczas dwa miesiące i stała się tragedia - straciłam głos. Mówiłam tylko chrypiącym szeptem. Myślałam, że to jakoś samo przejdzie, ale nie przechodziło. W takim stanie wyjechałam z Polski i wróciłam do USA.

Tu moi znajomi zachęcali do pójścia do lekarza. Ja jednak zwlekałam, ciągle liczyłam na to, że objawy same ustąpią. Gdy jednak minęło kilka miesięcy, a mój stan się nie zmienił, poszłam do lekarza. Zrobiono mi wszystkie badania i okazało się, że mam dwa wrzody na strunach głosowych. Były usytuowane naprzeciw siebie i gdy próbowałam mówić, stykały się i stale na nowo podrażniały, ocierając się o siebie. Lekarz dał mi leki, stanowczo zabronił mówić, nawet szeptem. Miałam porozumiewać się z otoczeniem, pisząc wszystko na kartkach. Po upływie trzech tygodni miałam przyjść do kontroli.

Gdy zjawiłam się u lekarza, stwierdził, że wrzody są na tyle duże, że trzeba będzie je wypalić. Niestety, nie gwarantował, że będę mówić, gdyż podczas zabiegu wypalania może dojść do uszkodzenia strun głosowych. Istniało ryzyko, że nie da się uniknąć uszkodzenia. To była przerażająca wiadomość, ale wiedziałam, kim jest Bóg, kochałam Go i miałam mocną wiarę. Gdy wróciłam od lekarza, wydałam mężowi i synom dyspozycje na piśmie – zgodnie z zaleceniem lekarskim – co do różnych spraw, a sama ukleknęłam na kolana i zaczęłam płakać przed Bogiem. Mówiłam Panu:

**„Boże, słyszałeś, że mam nie mówić przez trzy tygodnie,
a przecież jak tak lubię mówić o Tobie.
Nie mogę być pozbawiona możliwości mówienia.
Proszę, zrób coś w tej sprawie!”**

Otrzymałam wiarę, że On może mnie uzdrowić, jeśli zechce, a przecież w Słowie Bożym czytamy, że Pan Jezus odpowiedział człowiekowi proszącemu o uzdrowienie: Chcę, bądź uzdrowiony. Modliłam się tak przez trzy dni. Mówiłam: „Wiem, Panie, że Ty chcesz, a ja potrzebuję Twojego uzdrowienia”. Byłam wtedy odpowiedzialna za służbę kobiet w swoim zborze, miałam zaplanowane spotkania, grupy domowe, więc możliwość mówienia była dla mnie niezbędna.

Nadszedł dzień, kiedy w moim domu miało się odbyć spotkanie modlitwne. Spodziewałam się 11 osób, w tym pastora. Gdy już się wszyscy zgromadzili, chrypiącym głosem przedstawiłam, na czym polega mój problem i poprosiłam o modlitwę.

I w ten piątkowy wieczór zostałam uzdrowiona. Głos wrócił mi całkowicie, nagle zaczęłam uwielbiać Pana, śpiewać na Jego chwałę.

Tak więc, jeżeli czegoś potrzebujemy, jeżeli na czymś nam zależy, trzeba uchwycić się Pana, powiedzieć: „Panie, ja Ci wierzę” – i oczekiwać, że Bóg da nam to, o co Go prosimy. Ja wówczas byłam tak rozmówiana w Panu, miałam taką bojaźń Bożą, że uczynił cud. Czy zawsze Bóg w ten sposób postępuje? Nie zawsze. Ale tym razem wiedział, że głos jest mi niezbędny i pomógł mi. Niech będzie Mu za to chwała! 🐟

Uwolnienie od odrzucenia

Omawiając niniejszy temat, skupię się na historii Hagar i Saraj.

W 1 Mż 16,1-16 czytamy, że Saraj nie miała dzieci i dała swemu mężowi Abrahamowi swoją niewolnicę, Egipcjankę Hagar, aby z nią współżył, a jeżeli Hagar urodzi dziecko, będzie ono uznane za dziecko Saraj. Kiedy Hagar zorientowała się, że jest w ciąży, zaczęła pogardzać swoją panią. Wówczas Saraj zaczęła obwiniać za ten stan rzeczy swego męża. Powiedziała: *krzywdy mojej tyś winien, niech Pan rozsądzi między mną, a tobą*. Abraham odpowiedział Saraj: *to ty decydujesz o swojej niewolnicy; uczyni z nią, co zechcesz*. Wówczas Saraj chciała upokorzyć swoją służącą. Wtedy Hagar uciekła na pustkowie. Anioł Pański znalazł ją przy źródle na pustyni i nakazał jej wrócić do swej pani i poddać się pod jej władzę. Powiedział też jej, że urodzi syna, który będzie człowiekiem dzikim, porywczym. Będzie podnosił rękę przeciw wszystkim i wszyscy też będą podnosili rękę przeciwko niemu. Będzie nastawał na wszystkich swoich pobratymców. Anioł powiedział też Hagar, by nadała synowi imię Ismael, gdyż Pan usłyszał o jej niedoli. Wówczas Hagar powiedziała do Pana: *Tyś Bóg, który mnie widzi*. Była przekonana, że pod postacią anioła oglądała Boga. Nazwano później studnię przy źródle, przy której anioł spotkał Hagar „studnią żyjącego, który mnie widzi”. Abraham miał 86 lat, gdy Hagar urodziła Ismaela.

Tak w skrócie przedstawia się historia dwóch kobiet: Sary – wówczas jeszcze Saraj –

i Hagar. Saraj była wybrana przez Boga, aby dać początek ludowi Bożemu, rodzinie Bożej. Ale na razie nie miała dzieci. W tym czasie było wstydem dla kobiety, jeżeli nie mogła mieć dzieci. Bóg dał Abrahamowi obietnicę, że będzie miał syna. Pierwszy raz Abram usłyszał tę obietnicę, gdy miał 75 lat (1 Mż 12,1-4). Potem minęło 10 lat i nic się nie wydarzyło. Abram nadal był bezdzietnym, chociaż miał już teraz 85 lat. Wówczas jego żona Saraj postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i pomóc mężowi, aby mógł mieć dziecko. Chciała mimowolnie pomóc także w ten sposób Bogu wypełnić Jego obietnicę.

Najgorszą rzeczą jest, kiedy staramy się pomagać Bogu. My powinniśmy przede wszystkim uwierzyć Mu, modlić się i z ufnością oczekiwać, uwielbiać Go i dziękować za wszystko, co pojawia się w naszym życiu.

Ale, niestety, Saraj postanowiła pomóc Bogu. Dała Abrahamowi swą niewolnicę Hagar, aby z nią współżył, a jeżeli z tego związku urodzi się dziecko, będzie ono dzieckiem Saraj. W tych czasach był taki zwyczaj. Słu-

dzy musieli wykonywać wszystkie, choćby nawet niezwykle, polecenia swych panów. Skoro więc Saraj poleciła jej współżyć z Abrahamem, Hagar musiała być poslušna. Ale gdy się zorientowała, że jest w ciąży, wtedy coś zaczęło się dziać w jej sercu. Zapomniała, kim tak naprawdę jest. W momencie, gdy uzyskała coś, czego Saraj nie miała – ciążę – zaczęła w niej wzrastać duma. W 1 Mż 16,5 czytamy, że Saraj poszła na skargę do męża. Nie czytamy tu, żeby Saraj od początku źle odnosiła się do Hagar, żeby jej dokuczwała. To Hagar zaczęła źle odnosić się do Saraj, wywyższać się. I wtedy Saraj udała się na skargę do męża.

Później jednak czytamy w Słowie Bożym, że doszło do nieszczęścia. Hagar musiała na stałe opuścić miejsce swego pobytu. Abraham wypędził ją i to w dodatku z dzieckiem, które przecież było także jego. Ale to wszystko wydarzyło się w wyniku postępowania Hagar. Możemy jej współczuć, ale, być może, gdyby Hagar od początku inaczej postępowała, nie doszłoby do tego.

Zobaczymy, co Biblia mówi o Lei i Racheli. Obydwie także miały służące i obydwie dały swoje służące swemu mężowi Jakubowi, aby z nimi współżył. One także urodziły dzieci Jakubowi, ale zarówno Lea, jak i Rachel, nie wypędziły swoich służących, były w stanie żyć z nimi w zgodzie. Ale widocznie te służące wykazały właściwą postawę. Znały swoje miejsce, nie wynosiły się.

My też nieraz czujemy się odrzucone przez naszych znajomych. Zaczynają stronić od nas. Mówimy wtedy, że straciłyśmy przyjaciółkę, przyjaciela, czy siostrę w Chrystusie. Nawet wśród lu-

dzi odrodzonych, kochających Chrystusa zdarzają się sytuacje, że do serca wkrada się jakiś żal, uraza - i jeżeli tego od razu nie wyplenimy, powoli przeradza się to w gorycz, zgorzknienie, a w ostatecznym rezultacie doprowadza do duchowej śmierci.

Tak było w przypadku Hagar. Jej końcowe przeżycia były naprawdę ciężkie, ale to ona sama do tego doprowadziła. Jeżeli więc ktoś nie chce się z nami przyjaźnić, zaczyna nas chłodno traktować, mówić przeciwko nam, musimy sprawdzić siebie, jak my sami tego kogoś traktujemy, jak się do niego odnosimy. Czy nasza postawa jest życzliwa wobec osób, które zwróciły się przeciwko nam? Czy to przypadkiem nie nasza wina, że tak się stało? Może niełatwo jest nam przyjąć to do wiadomości, ale powinniśmy zawsze sprawdzać siebie, czy nie jest w naszych sercach coś z Hagar.

Nieraz obwiniamy innych o złą postawę wobec nas, a okazać się może, że to my daliśmy powód do takiej, a nie innej ich reakcji. Na przykład jeśli mówimy: „Cierpię dla Jezusa, gdyż codziennie powtarzam mężowi, że ma powierzyć swe życie Jezusowi”, a nie okazemy mu miłości, to więcej niż pewne, że mąż w końcu się do nas zrazi i odsunie się od nas. Zastanówmy się, w jaki sposób mówimy swoim bliskim o Jezusie. Czy zachowujemy się wówczas z cichością i pokorą, czy też chcemy wtłoczyć im to przesłanie na siłę. Czy pokazujemy swoją dobrocią prawdziwy owoc chrześcijaństwa? Jeżeli tak nie jest, nie mówmy potem, że cierpimy dla Chrystusa, bo mąż od

nas odszedł, dzieci nie chcą służyć Bogu... Możemy czynić coś w dobrych intencjach, ale obrać złe metody postępowania i w ten sposób zrazić do siebie najbliższych.

Jako przykład niech posłuży nam pewna historia, która wydarzyła się w Kanadzie. Pewna kobieta udzielała się w kościele. Była przewodniczącą koła kobiet. Przez dwa lata bywała na wszystkich spotkaniach dla kobiet, jakie tylko miały miejsce. Była pierwsza do pomocy w kuchni zborowej, w ogóle była pierwsza do jakiegokolwiek pomocy. Jednak jej mąż żył z dala od Boga. Początkowo ponoć bardzo ją kochał i pozwalał jej uczęszczać do zboru oraz na wszystkie te spotkania. Nie dość, że pozwalał i zgadzał się na wszystko, to jeszcze wykazywał zainteresowanie jej działalnością. W końcu postanowiła go sprawdzić. Pewnego razu wróciła ze spotkania dużo wcześniej, a w domu właśnie odbywała się zakrapiana alkoholem impreza. Ona nie powiedziała nic, nie kłóciła się, nie denerwowała. Sytuacja powtórzyła się po jakimś czasie, a ona zrozumiała, że za każdym razem, gdy udawała się do kościoła, mąż spraszał kolegów na pijaństwo. Zwróciła mu uwagę, zaczęły się między nimi kłótnie.

Pewnego razu podczas spotkania, które prowadziła, Bóg do niej przemówił. Zrozumiała, że zaniedbuje swojego męża, położyła swoją służbę ponad niego. Przemysłała to i postanowiła coś zmienić. Gdy miało się odbyć kolejne spotkanie, postanowiła pozostać w domu i spędzić czas z mężem i jego kolegami. Kiedy przyszli i przekonali się, że z libacji nici, szybko pożegnali się i wyszli. Ona zrzekła się na dwa lata wszelkich funkcji w zborze. Zaczęła jak najwięcej czasu spędzać z mężem. Po dwóch latach dotarło do niego, że jest najważniejszy dla swojej żony, że ona potrafiła zostawić swą działalność po to, aby być blisko niego. Wówczas otworzył swe serce dla Jezusa i powierzył Mu swoje życie. Dziś oboje służą Bogu. Usługują małżeństwu.

Tak więc musimy sprawdzać, jaki wpływ na innych ma nasze postępowanie. Nie mówmy: „Jestem biedna, skrzywdzona”, dopóki nie sprawdzimy, czy same nie jesteśmy w jakiś sposób winne, że tak się dzieje. Hagar sama wywołała to wszystko, co ją spotkało, sama przyczyniła się do swej późniejszej niedoli. Znieважаła, pogardała, poniżała, mówiła źle o swej pani. Można sobie wyobrazić, że mogło to wyglądać tak, że gdy ciąża Hagar zaczynała być coraz bardziej widoczna, ostentacyjnie spacerowała w pobliżu Saraj i spojrzeniem dawała jej odczuć swoją wyższość. Czasami nie trzeba nic mówić, wystarczy spojrzeć i w tym spojrzeniu zawrzeć swą pogardę.

Można przypuszczać, że gdyby Hagar postępowała inaczej, Saraj nigdy by jej nie wyrzuciła. Ale służąca miała złe nastawienie do swojej pani. Więc zastanówmy się, czy my czasami nie poniżamy innych osób bez słów, samym tylko spojrzeniem czy gestem. Mówimy nieraz o odrzuceniu, o smutku, czujemy się osamotnione, mamy ciężkie przeżycia, wydaje się nam, że ludzie nas nie rozumieją.



Pamiętajmy jednak, by w pierwszej kolejności sprawdzić siebie, czy czasami same nie zawiniłyśmy. Hagar, zanim spotkało ją nieszczęście, zanim została wypędzona, sama czyniła zło, toteż zło ją spotkało.

(cdn)

Brygida Lusińska

Powiedziano ci, człowiecze, co jest dobre. I czegoż żąda Pan od ciebie, jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim? (Mi 6,8).



Sprawiedliwość w domu

Jednym z najważniejszych atrybutów Boga jest sprawiedliwość. O, tak, On jest także Bogiem miłosiernym, ale jeśli nie byłby zarazem sprawiedliwy, to nie byłby Bogiem. Ponieważ zostaliśmy stworzeni na Jego podobieństwo, powinniśmy także przejawiać tę cechę w naszym życiu.

Jeśli sprawiedliwość powinna być częścią naszego codziennego życia, to od czego powinniśmy rozpocząć? Wygląda na to, że Bóg oczekuje, że rozpoczniemy od naszych domów.

W historii zniszczenia Sodomy i Gomory czytamy, że Bóg powiedział, że nie ukryje swoich zamiarów przed Abrahamem. Dlaczego? Ponieważ w taki sposób Bóg prowadzi swoje dzieci. W 1 Mż 18,17-19 czytamy: *A Jahwe jakby pytał samego siebie: Czy rzeczywiście powinienem zatajać przed Abrahamem to, co zamierzam uczynić? Przecież ma się on stać ojcem wielkiego, potężnego narodu i poprzez niego błogosławieństwo zstąpi na wszystkie ludy ziemi. Przecież to on właśnie z mojej woli ma pokazywać swoim synom i całemu rodowi, jak należy trzymać się drogi Jahwe i jak czynić to, co dobre i prawe, aby Jahwe mógł wypełnić obietnice dane Abrahamowi.* Abraham prowadził swoją rodzinę ścieżkami sprawiedliwości. Wiedział, że jest ona drogą sercu Bożemu. Powinna być także fundamentem życia każdej rodziny. Jest podstawową cechą dobrego rodzicielstwa.

Czym jest Boża sprawiedliwość?

Sprawiedliwość to używanie autorytetu do podtrzymania tego, co właściwe. To wydawanie właściwych werdyktów, osądzanie sytuacji z Bożego punktu widzenia. Ponieważ sprawiedliwości brakuje dzisiaj w wielu domach, dlatego brakuje jej także w naszych narodach. Ludzie nie rozumieją, czym jest sprawiedliwość, ponieważ nigdy jej nie doświadczyli. Nie doświadczyli biblijnej dyscypliny, która powinna nauczyć ich odróżniania dobra od zła. Może dostawali klapsy, ale wynikały one z frustracji i złości rodziców i nie sprawiły, że zrozumieli, na czym polega sprawiedliwe ocenianie sytuacji i jej konsekwencje.

**Dzieci muszą pojąć,
co jest właściwe w czasie,
gdy dorastają, bo inaczej
nigdy nie zrozumieją,
kim jest Bóg.**

Wielu ludzi ma własną wizję tego, jaki jest Bóg. Wierzą, że jest taki, jakim oni chcą, by był. Myślą, że toleruje wszystko, co robią i dopasowuje się do ich pomysłów. Wszyscy jesteśmy

podatni na to, by wpaść w taką pułapkę. Ale Bóg jest Bogiem. Jest tym, kim jest. Sami musimy najpierw to zrozumieć i przekazać to naszym dzieciom. Nauczmy je tego tylko wtedy, kiedy jasno narysujemy linię między tym, co dobre i złe w oczach Boga.



Jak możemy być rodzicami, którzy kierują się sprawiedliwością?

Biblia uczy nas, że jeśli nie dyscyplinujemy naszych dzieci, to oznacza, że poważamy je bardziej niż Boga (1 Sm 2,29; 3,13). Dzieci muszą być nauczone rozróżniania między tym, co dobre i złe, między tym, co czyste i nieczyste. Jezus powiedział w Ewangelii Łukasza 16,11, że kto w małym jest niesprawiedliwy i w wielkich sprawach taki będzie. Jeśli twoje dzieci nie nauczą się postępować sprawiedliwie w czasie, gdy dorastają, to jak będą umiały postępować właściwie, gdy dorosną? Niestety, wielu młodych ludzi z tzw. chrześcijańskich domów nie ma jasności, co do tego, jakie są Boże standardy dotyczące nietykalności poczętego życia, moralności, czystości seksualnej i prawdomówności. Ponieważ nie rozumieją sprawiedliwości, tolerują to, czego Bóg nienawidzi.

Nasze dzieci muszą wiedzieć, że sprawiedliwość będzie egzekwowana w przypadku złego postępowania. Jeśli ich tego nie nauczymy, to będą się z tym borykać przez całe życie.

Jeśli nie rozumiemy konieczności sprawiedliwego życia, to znaczy, że nie rozumiemy, dlaczego Jezus musiał umrzeć na krzyżu. On umarł za nasze grzechy i to właśnie na krzyżu Boże miłosierdzie i sprawiedliwość spotkały się. Sprawiedliwość musi być wymierzona, ale Boża

łaska jest zawsze dostępna, by nam przebaczyć i objąć, kiedy pokutujemy za swoje grzechy.



Przykłady sprawiedliwości

Biblia pokazuje nam wiele przykładów rodzicielskiej sprawiedliwości. Kiedy anioł ukazał się Manoachowi i obwieścił, że narodzi mu się syn, ten zapytał: Kiedy wypełnią się już twoje słowa, jak powinniśmy postępować z dzieckiem i co powinniśmy dla niego uczynić? (Sdz 13,12) W tym fragmencie słowo „postępować”, po hebrajsku mishapat, oznacza „sprawiedliwość”. Manoach wiedział, że wraz z żoną potrzebują mądrości, aby wychować swego syna w sprawiedliwości.

Niestety, ich rodzicielstwo nie okazało się doskonałe. Chociaż pragnęli i modlili się, aby wychować dziecko w sprawiedliwości, nie egzekwowali tego w życiu Samsona. Kiedy zapragnął wziąć sobie za żonę Filistinę, wyrazili na to zgodę. Może życie Samsona ułożyłoby się inaczej, gdyby rodzice byli konsekwentni (Sdz 14,1-3)?

W Biblii widzimy też, że Bóg wyraźnie szukał odpowiednich ludzi, którzy mogliby być częścią ziemskiej rodziny Jezusa. Rodzice Jana Chrzciciela, Zachariasz i Elżbieta, byli ludźmi sprawiedliwymi w oczach Boga, trwali w Jego przykazaniach (Łk 1,6). Jan Chrzciciel też wyrósł na sprawiedliwego człowieka (Mk 6,20). Także Symeon, któremu Duch Święty objawił, że nie umrze, aż do czasu, gdy ujrzy Mesjasza, jest określany jako mąż sprawiedliwy i pobożny. Duch Święty poprowadził go do świątyni w momencie, gdy Józef i Maria przyniesli dziecko, dzięki czemu mógł je pobłogosławić i poświadczyć, że jest tym oczekiwanym Wybawicielem (Łk 2,25-35).



Teraz jest czas na sprawiedliwość

Największą potrzebą naszych czasów jest powstanie pokolenia, które będzie wiedziało, czym jest sprawiedliwość. Potrzebujemy przy-

wódców działających w oparciu o sprawiedliwość. Potrzebujemy mężczyzn, którzy postępowaliby podobnie jak król Dawid: *Rządził Dawid całym Izraelem uczciwie i sprawiedliwie rozstrzygał sprawy wszystkich ludzi* (2 Sm 8,15). Potrzebujemy przywódców takich jak Salomon, który zamiast prosić o bogactwo, poprosił o mądrość w kierowaniu swoim ludem (1 Krl 3,11; 2 Krn 9,8). Potrzebujemy młodych mężczyzn, takich jak Pinchas, który nie bał się stanąć naprzeciw zła (4 Mz 25,6-15; Ps 106,30), proroków, którzy nie będą bali się przemawiać w imieniu Pana, mówiąc: *Szukajcie tedy dobra, a nie zła, to żyć będziecie, a wtedy będzie u was, jak to wy mówicie, sam Pan i Bóg Zastępów. Starajcie się zła nienawidzić, a miłować dobro, a gdy sądzić będziecie, usiłujcie być prawi* (Am 5,14-15). Potrzebujemy liderów, którzy będą wspierać sprawiedliwość i potępiać zło, a nie, jak to ma dzisiaj często miejsce - zupełnie na odwrót (5 Mz 25,1.16).

Zanim jednak sprawiedliwość zapanuje w bramach naszych miast, musi najpierw zapanować w naszych domach. Musi rozpocząć się od rodziców, którzy prowadzą swoje rodziny zgodnie z Bożymi zasadami, którzy nie pozwalają, by bunt, kłamstwa i nieposłuszeństwo panowały w ich domach. Rodzice, którzy nienawidzą zła, a kochają sprawiedliwość, przekażą te same wartości swojemu potomstwu.

Sprawiedliwość musi być poparta przez działanie. Biblia zachęca nas, byśmy myśleli, szukali, ustanawiali, zabiegali, podążali, śpiewali i radowali się ze sprawiedliwości.



Błogosławieństwo wypływające ze sprawiedliwości

Wiemy, że ciężko jest wyegzekwować sprawiedliwość, a jeszcze trudniej ją przyjąć. Czasami rodzicom jest bardzo trudno dyscyplinować dzieci. Mają nadzieję, że gdy zignorują problem, to on sam się rozwiąże. Ale to, niestety, nie działa w ten sposób. Grzech jest jak drożdże, które szybko rosną. Musi być zduszony

w zarodku. List do Hebrajczyków 12,11 mówi: *Wszelkie karcenie z początku nie sprawia radości, przeciwnie - smutek, potem jednak tym, którzy go doświadczyli, przynosi błogi owoc sprawiedliwości*. Potem! Tak, błogosławieństwo przychodzi potem. Błogosławieństwo przychodzi po dyscyplinie. Zawsze. W Biblii mamy wiele przykładów na to, że po dokonaniu sprawiedliwego, choć bolesnego wyboru, przychodziło błogosławieństwo.

Bóg ustanowił wszechświat w oparciu o sprawiedliwość i mądrość. W podobny sposób powinniśmy zarządzać naszym małym światem-domem. Czy to oznacza, że rodzice powinni panować nad dziećmi, rządząc żelazną ręką? Oczywiście, że nie. Nasze domy powinny być miejscem miłości, pokoju, i szczęścia. Powinny przypominać ogród Eden, czyli „rozkoszny”. Wśród nas powinno być dużo śmiechu i zabawy. Nasze domy powinny być miejscem schronienia przed całym tym zamieszaniem i hałasem, jaki jest na zewnątrz. Ale dom nie może być takim „niebem na ziemi”, jeśli dzieci są nieposłuszne i zbuntowane. Rodzice są wówczas zestresowani, dzieci są nieszczęśliwe, atmosfera jest ponura. Czasami zamiast nieba mamy piekło. Kiedy natomiast rządzi u nas sprawiedliwość, to od razu pojawia się też pokój. Dzieci czują się bezpiecznie w ramach wytyczonych im barier i znają różnicę między dobrem a złem. Wtedy również rodzice nie są w stałym napięciu. Mogą cieszyć się błogosławieństwem opisanym w Przypowieściach Salomona w 29,17: *Karc swego syna, a zmartwień ci zaoszczędzi i serce twoje napelni radością*. 🐟

Niechaj Bóg namaści nas, rodziców, abyśmy prowadzili nasze dzieci Jego ścieżkami.

Nancy Campbell



Mój Mędrzec

- Nie wiem, jak mam postąpić w tej sytuacji! – szepnęła Ewa z dużą dozą rezygnacji w głosie.

Siedziałyśmy w małej salce przy lodowisku. Nasze córki jeździły na łyżwach, a my miałyśmy okazję, aby chwilę porozmawiać przy herbacie.

Parę łyków gorącego napoju sprawiło, że wreszcie poczułam miłe fale ciepła rozchodzącego się po całym ciele. Zdjęłam więc owinięty kilkakrotnie wokół mojej szyi szalik, rozpięłam płaszcz i zdjęłam czapkę. Ewa siedziała zadumana ze wzrokiem utkwionym w jakiś bliżej nieokreślony punkt. Jej palce bezwiednie skubały frędzle apaszki.

- Z twojej wypowiedzi rozumiałam, że masz problem z podjęciem decyzji. A co na to twój mąż? – zapytałam.

- Raz mu tylko wspomniałam o moim i córki problemie. Powiedział wtedy, abyśmy postąpiły tak, jak sądzimy, że będzie właściwie. I bądź tu mądra, skoro właśnie nie wiem, jakie rozwiązanie jest dobre. A co ty zrobiłabyś na moim miejscu? – spytała i swoimi dużymi, zielonymi oczami spojrzała na mnie.

Dostrzegłam w nich niemalże błaganie. Zdałam sobie sprawę, że moja rada jest dla niej ważna. Jednocześnie poczułam brzemień odpowiedzialności za to, co powiem.

- Ewo, powiedziałaś, że twoja starsza córka pra-

gnie studiować na drugim końcu Polski. Ty wolałabyś, aby uczyła się gdzieś bliżej. Czy dobrze rozumiałam?

- Tak, dobrze.

- A czy jesteś świadoma tego, że ona jest dorosła i chyba sama jest w stanie zdecydować? Przecież to chodzi o jej przyszłość. Nie zrozum mnie źle. Ja wiem, że chcesz dla niej jak najlepiej i jestem świadoma, że nadal będzie zależna od was finansowo. Uważam jednak takie narzucanie swojego zdania już osobie dorosłej za niewłaściwe – stwierdziłam. - Chciałabym, abyś zapoznała mnie ze swoimi argumentami – dodałam, bo zorientowałam się, że może zbyt obcesowo wypowiedziałam swoje zdanie.

- Kasiu, ja jej nie narzucam. Ona zrobi tak, jak będzie chciała. Nie wiem tylko, czy wyjazd tak daleko od rodziny nie wpłynie na nią źle. Tam będzie sama. Do domu bardzo rzadko będzie przyjeżdżać.

- Myślisz o niej, czy o sobie? Martwisz się o jej samopoczucie, czy o swoje? – przerwałam.

Ewa wzięła oddech, aby odpowiedzieć, ale nagle na moment zamarła w bezruchu. Potem wypuściła powietrze i skupiła się na mieszanju już dawno zamieszanego w herbacie cukru.

Spojrzałam w lewą stronę. Na tafli córka akurat kręciła piruet. Gdy zwolniła, zauważyła,

że patrzę w jej stronę i pomachała mi ręką. Uśmiechnęłam się do niej i uświadomiłam sobie, że kiedyś być może sama stanę przed takim dylematem jak Ewa. Czy wtedy postąpię tak, jak chcę poradzić, aby koleżanka zrobiła? Czy postąpię zgodnie ze swoim dzisiejszym przekonaniem?

- Myślę i o niej, i o sobie – przerwała moje rozmyślenia Ewa.- Mam na względzie jej dobro – dodała, jakby tłumaczyć się.

- Pamiętaj jednak, że twoje dobre intencje nie gwarantują właściwego rozwiązania – powiedziałam.

- To co może zagwarantować? – spytała Ewa.

- Zapytałabym: „Kto może zagwarantować?” – skorygowałam i dodałam:

- Jako chrześcijanka znasz odpowiedź na to pytanie.

Westchnęła głęboko. Teraz ona przeniosła wzrok na łyżwiarzy. Tłoczno dziś było na lodzie. Wszyscy chcieli skorzystać z ostatnich dni przed remontem hali, w której mieściło się lodowisko. Na dworze wiosna, więc młodzież niedługo będzie zainteresowana inną formą spędzania czasu niż ślizganie się, więc nastał najlepszy czas na przeróbki w budynku. Ewa obserwowała przez moment swoją młodszą córkę. Wreszcie spojrzała na mnie i odezwała się:

- Oczywiście, że wiem. A sądzisz, że nie modliłam się w tej sprawie?

- Jestem pewna, że tak robiłaś. Ale skoro masz wątpliwości, to coś jest nie tak, jak powinno być.

Wierzę, że Bóg zawsze przemawia do swoich dzieci, kieruje ich poczynaniami. Gdy tylko zwrócimy się do Niego, powierzmy Mu swoje kłopoty, oddamy Bogu to, co nas niepokoi, przygniata, On daje wtedy wewnętrzny spokój.

Skoro ty nadal czujesz, że sprawa nie jest rozwiązana, nie jesteś wewnętrznie wyciszona, to może problem tkwi w Tobie – wyjaśniłam, starając się zrobić to jak najdelikatniej, aby jej nie urazić.

Słuchała mnie z uwagą. Z jej twarzy wyczytać można było z troską. Cienie pod oczami świadczyły o zmęczeniu. Cera zrobiła się jakaś ziemista. I choć nadal na ustach pojawiał się ten charakterystyczny dla niej uśmiech, to każdy bystry obserwator od razu rozpoznałby, że kobieta ta zmagają się z jakimiś przeciwnościami lub toczy wewnętrzną walkę.

- Powiedz mi, jak rozumiesz to, że Bóg przemawia – odezwała się po chwili.

- Parę dni temu czytałam Księgę Kaznodziej Salomona. Jest tam w dziewiątym rozdziale opisana krótka historia oblężenia małego miasteczka przez wielkiego króla, który wystawił przeciwko mieszkańcom potężne maszyny. Przewaga napastników była miażdżąca, ale żył w tej osadzie pewien ubogi mędrzec, który byłby w stanie swoją mądrością pokonać owego króla i jego wojsko, a tym samym uratować mieszkańców od niechybnej zguby. Niestety, świat pogardza takim, jego głos niknie w krzyku władcy tego świata, a samolubne ludzkie myślenie psuje to, co dobre. Ewo, czy widzisz analogię? To miasteczko to człowiek, w którym mieszka taki właśnie skromny mędrzec. I ty i ja wiemy, że to Duch Święty. Jego mądrość jest absolutnie niepodważalna. Jego mądrość zwycięża. W pierwszym rozdziale Listu do Efezjan Paweł napisał: „Mając tę pewnością, że Ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa”. Skoro jesteśmy o tym przekonane, to wystarczy tylko posłuchać Jego rady. Nie odrzucać jej, nie sprzeciwiać się, bo przegramy.

- Rozumiem cię. Ale, jak sądzisz, dlaczego ja nadal zmagam się? – spytała Ewa.

- Pozwolisz, że o coś zapytam. Czy znasz Bożą wolę w sprawie córki?

- Mam pewnością, że Bóg chciałby, aby ona podjęła studia tam, gdzie chce – odpowiedziała.

- No właśnie. Należy zatem się zastanowić, dlaczego jesteś nadal niespokojna.

- Nie wiem. Modliłam się. Oddałam ten problem Panu. Mam przekonanie, że wolą Bożą jest jej wyjazd. Ale nieustannie o tym myślę, analizuję i w konsekwencji martwię się – odpowiedziała Ewa i zamysliła się.

Otóż to!

**Martwisz się.
Jeżeli taka jest twoja
postawa, to oznacza,
że niecałkowicie zawierzyłaś
Bogu w tej sprawie,
nie do końca złożyłaś
na Niego swój ciężar.
W Liście do Filipian jest
napisane, abyśmy
nie troszczyli się o nic,
tylko Bogu powierzyli
zmartwienia. Wtedy pokój
Boży strzec będzie serc
i myśli naszych.
Jeżeli oddalasz od siebie
troski i składasz je na Pana,
to już nie zaprzataj sobie
nimi głowy. On biorąc
na siebie twój ciężar,
likwiduje go.**

On zwycięży, a właściwie już zwyciężył, na Golgocie. Pamiętasz? „On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie” – mówiłam usiłując dodać jej otuchy.

- Ale co sprawia, że jeszcze się zamartwiam? – spytała cichym głosem.

- Myślę, że akceptujesz głos swojej starej natury. Może nie przyznasz się do tego nawet przed

sobą, ale w tej konkretnej sprawie myślisz również o tym, że to tobie będzie ciężko. W historii o małym miasteczku mieszkańcy słyszeli rady mędrca, ale go nie posłuchali. Dopuścili, aby głosy nie pochodzące od Boga, głosy ludzi, którym wydawało się, że wiedzą lepiej, zdecydowały. Moja rada – odrzuć pragnienia cielesnej strony ciebie.

- Ta cielesna strona mnie, kochana, to matka, której na sercu leży dobro córki – odpowiedziała trochę poirytowana.

- Nie tak biegnie podział. Matką to ty jesteś w całości, tzn. jesteś matką w duchu, duszy i ciele. Po prostu skup się bardziej na słuchaniu swojego ożywionego ducha, bo z niego dochodzi głos Pana. A jest On przepełniony miłością. Nasycaj się Nią, a twoja miłość matczyzna będzie Bożą miłością. Przecież wiesz, jaka ona jest, znasz wszystkie jej przymioty – wyjaśniłam i zaraz dostrzegłam, jak napięcie znika z jej twarzy.

Uśmiechnęła się do mnie. Był to znak, że nie wątpi w moje szczerze słowa wobec niej. Zrobiło mi się jakoś ciepło na sercu. Ewa podniosła szklankę i dopiła resztę herbaty.

- Wiesz, Kasiu, chciałam, abyś poradziła mi, czy zgodzić się na pobyt córki tak daleko od domu, czy nalegać na studiowanie w sąsiednim mieście. Oczekiwałam, że będziesz miała takie samo zdanie jak ja. Ty, nie tylko myślałaś inaczej, ale jeszcze sprawiłaś, że czuję konieczność zweryfikowania swojego poglądu. Mało tego, cieszę się z takiego obrotu sprawy. Czuję, jakby nagle uwolniono mnie od ciężaru, jakbym stała się lżejsza – powiedziała Ewa.

- I jakaś radość mnie przepełniła – dodała i roześmiała się.

- Dziękujemy Bogu, bo to On sprawił. A dzisiaj każda z nas odda swoją córkę pod opiekę Pana. Pod Bożymi skrzydłami będzie zupełnie bezpieczna – powiedziałam wstając z krzesła, bo syreny oznajmiły właśnie koniec czasu przeznaczonego na ślizganie się. 🐟

Małgorzata Hamernik

Dyscyplinowanie

Bycie rodzicem sprawia, że w naszej relacji z dzieckiem doświadczamy wielu wspaniałych i przyjemnych momentów. Należy jednak mieć świadomość tego, że czeka nas również wiele trudnych chwil, że będzie dochodzić do konfliktów. Jest to wkomponowane w rodzicielstwo! Każdy człowiek stanowi odrębną istotę, ma inny sposób myślenia oraz odczuwania. Pomimo wielu podobieństw (dzieci do rodziców czy nawet dziadków) musimy pamiętać, że nasze dziecko jest odrębną osobą, dlatego należy dać mu przyzwolenie na własne przemyślenia, odczuwanie, realizowanie potrzeb, które mogą kolidować z naszymi i prowokować konflikty.

Oczekiwania rodziców wobec dzieci są często źródłem wielu międzypokoleniowych konfliktów, stają się przyczyną rozpadu relacji, a czasem nawet rodzinnych tragedii... I choć zdarza się, że źródłem problemu jest jakaś przedziwna (na pierwszy rzut oka) niechęć dziecka, młodego człowieka, do realizowania uzasadnionych, bardzo podstawowych i naturalnych oczekiwań rodziców

Jak wynika z analizy wielu konfliktowych sytuacji dotyczących realizacji oczekiwań rodziców, wiele wskazuje na to, iż w dużej części przypadków konflikt ma swe źródło nie tyle we wrodzonej niechęci dziecka do ich realizowania, ile raczej w błędnym systemie oczekiwań rodzica. Należy zaznaczyć, że nie każdy sprzeciw dziecka wobec wymagań rodziców sugeruje błędy wychowawcze. Życie pokazuje jednak, iż wielu zawirowań w relacjach rodzice - dziecko można by uniknąć, analizując kryteria, według których budujemy swoje wizje, obejmujące oczekiwania wobec własnych dzieci. Spora zaś część niepotrzebnych i brzemiennej w skutkach konfliktów powstaje właśnie dlatego, iż nasze „musi” i „powinien” wobec dziecka, opieramy na błędnych założeniach.

W Księdze Kaznodziei Salomon 2,26, czytamy zachęcające nas słowa, z których powinniśmy jako rodzice korzystać wychowując swoje dzieci:

czyli jak sobie radzić z konfliktami? cz. 1

*Gdyż Bóg
daje
człowiekowi,
który mu
jest miły,
mądrość,
wiedzę
i radość.*



Wszzechmogący Bóg zna nasze dziecko lepiej od nas i powinniśmy prosić Go o poznanie i mądrość, aby być bardziej efektywnymi i skutecznymi rodzicami. Jak często zdarza ci się, że prosisz Boga o pomoc w tej kwestii? Tych, którzy tego nie czynią, zachęcam, abyście otrzymali radość z bycia ze swoimi dziećmi.

Często słyszymy narzekania na młodych ludzi. Zadaję sobie wtedy pytanie, czy nie jest to owoc postaw ich rodziców. Czy zatem nie należałoby ponarzekać na rodziców, którzy zaniedbali i zaniedbują swoje rodzicielskie obowiązki (nie chodzi przecież tylko o zaspokojenie potrzeb materialnych swoich dzieci).

Obecnie dzieci w wielu domach cierpią na depryzację emocjonalną, czego skutki są widoczne. I będzie coraz gorzej, jeżeli nie zaczniemy bić na alarm. Sfera emocjonalna dzieci w coraz większym stopniu jest narażona na zaniedbania (nawet w rodzinach chrześcijańskich). Rodzice nie znajdują czasu dla swoich dzieci, a gdy dochodzi do kontaktu, to najczęściej na zasadzie poleceń i oczekiwań. To naprawdę za mało, aby budować bliskie więzi z naszymi dziećmi. Potrzeba mądrości do tego, aby we właściwy sposób zarządzać swoim czasem, tak aby znalazło się „trochę” przestrzeni na kontakty z nimi. To w czasie tych cennych chwil zbliżamy się i poznajemy dziecko.

Kilkanaście lat temu czytałam, że w Ameryce rodzic spędza średnio około 15 minut ze swoim dzieckiem dziennie. Wtedy byłam przerażona tymi danymi, ale dzisiaj przeraża mnie fakt, że w Polsce mam kontakt z takimi dziećmi, które nie mają tych swoich 15 minut. Są dzieci, które w ciągu swego całego życia nie usłyszały słów „Kocham cię”, nie mówiąc o przytulaniu, pochwałach... Otrzymują w zamian... no właśnie, co?

Na pozór wydawałoby się, że konflikty zagrażają miłości między dzieckiem a rodzi-

cem. Rodzice mogą obawiać się konfliktów w relacji ze swoimi dziećmi. Szczególnie, gdy to ma miejsce pierwszy raz (po okresie „cudownego podporządkowania” dziecka, które wkroczyło w swoje kilkanaście lat). Chociaż dzisiaj wielu rodziców doświadcza, że już małe, kilkuletnie dziecko może w bardzo wyraźny sposób określać swoje potrzeby, pragnąć budować własne granice, co jest objawem zdrowia, a nie buntu, jak błędnie sądzi wiele osób. Przejaw autonomii i niezależności u dziecka jest oznaką normalności, ze względu na jego potrzebę rozwojową, etap, w jakim się obecnie znajduje.

Najlepiej zobrazuje to fragment z Ewangelii Łukasza 2,42-49: *I gdy miał dwanaście lat, poszli do Jerozolimy na to święto, jak to było w zwyczaju. A gdy te dni dobiegły końca i wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli jego rodzice. A mniemając, iż jest pośród podróżnych, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. I gdy go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając go. A po trzech dniach znaleźli go w świątyni, siedzącego wpośród nauczycieli, słuchającego i pytającego ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, nad jego rozumem i odpowiedziami. I ujrawszy go, zdziwili się. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżżeś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie. I rzekł do nich: Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?*

Często obserwuję wiele konfliktów powstałych jedynie na bazie faktu, że dziecko dojrzewa, zmienia się, rozwija. Wielu rodziców jest przerażonych, zaleknionych, jakby nie gotowych na te zmiany. Próbują oni traktować dziecko, jakby nic się nie zmieniło. A, jak śmiesz często powtarzać, zmiany są bolesne (Kzn 8,7). Spotykam wielu rodziców, którzy wobec swojego nastoletniego dziecka zachowują się, jakby ich pociecha wciąż miała

pięć lat. Ostatnio trafił do mego gabinetu 23-letni jednak, którego rodzice, a szczególnie despotyczny ojciec, traktowali jakby miał wciąż zaledwie kilka lat i z tego powodu cierpiał na zaburzenia lękowe, borykał się z problemami w mówieniu – jękaniem, zacinał się.

Zmiany są bolesne nie tylko dla samego dziecka, ale i dla wielu rodziców, którym brak otwartości i gotowości na jakiegokolwiek zmiany. Dlatego apeluję do rodziców:

Obserwujcie swoje dziecko, słuchajcie go, tak abyście je słyszeli!

Wtedy łatwiej jest zrozumieć to, co się z nimi dzieje, zaakceptować to, co już uległo zmianie. A jeśli zmieniło się w nich, to powinno powodować zmiany w was, rodzicach. Wtedy nie przeżyjecie szoku wynikającego z faktu, że wasze dziecko jest już jakieś inne! Nie jest już tak posłuszne, uległe, jak było dotąd. Nie panikujcie, ale budujcie nową relację z nim. Może to będzie dla niektórych całkowicie nowa, inna niż dotąd relacja. Ona powinna być inna, bo wasze dorastające dziecko się zmieniło, nawet jeżeli wy jesteście wciąż tacy sami! Musimy pamiętać, że my, dorośli, z wiekiem sztywniejemy, jedni mniej inni więcej, a co z tymi, którzy byli „sztywni” od zawsze? Co z ich dziećmi?

Dziecko staje się wyzwaniem dla Was i dziękujcie za to Bogu! On wie, jak pomóc nam się rozwijać, czasami pod przymusem. Gratulować można rodzicom mającym kilko- ro dzieci! Rodzicielstwo to jest wyzwanie! Jako rodzice nie musimy bać się takich wyzwań, również tych trudnych momentów, ale raczej poszukiwać skutecznych sposobów ich rozwiązywania. To zmusza nas do budowania silnego fundamentu, który przetrwa najgorsze

wiatry i burze. Konflikt jest wynikiem istniejących różnic w dążeniu do zaspokojenia naszych potrzeb (różnych, bo jesteśmy różni, zarówno my, jak i nasze dzieci). Konflikt należy również traktować jako wynik upadku w otaczającym nas świecie.

Należy pamiętać, że obecnie jest o wiele więcej zagrożeń niż kiedykolwiek, dlatego wyzwaniem dla współczesnych rodziców niech nie będzie obawa przed konfliktami, ale raczej niech dołożą sił do budowania silnych więzi ze swoimi dziećmi. Podkreślę, że chodzi o więzi, które zbliżają, a nie o więzy, które krepują, bo silne więzy pozwolą przetrwać, przejść zwycięsko przez każdy konflikt. Aby budować bliski kontakt z dzieckiem potrzebny jest czas, dzielenie się swoimi myślami, uczuciami (wartościami, przekonaniem), także bardzo ważna jest uwaga, skupienie na dziecku.

Jako chrześcijańscy rodzice nie możemy żyć w ignorancji, oszukując samych siebie, że bez czasu spędzonego z naszymi dziećmi, można budować mocne, bliskie więzi. Dla porównania: musimy zawsze pamiętać o tym, że aby nasza relacja z Bogiem była wciąż żywa i prawdziwa, abyśmy doświadczając Jego obecności wzrastali i rozwijali się – musimy trwać w Nim (rozmawiać z Nim, czytać jego Słowo i słuchać Go). Tak samo życiodajny dla naszych relacji z dziećmi jest czas spędzony z nimi.

Nie okradajmy się i nie oszukujmy, bo to co siejemy, to będziemy zbierać w przyszłości. Brak czasu i uwagi (co spowoduje brakiem poznania naszych rozwijających się wciąż dzieci) zaowocuje bólem, buntem, niechęcią do bycia z wami i słuchania was. 🐟

Cdn.

Małgorzata Facciolo

Zalecenia żywieniowe dla kobiet karmiących piersią

Zalecane dzienne spożycie niektórych pokarmów spożywczych dla kobiet w okresie laktacji:

PRODUKT	DZIENNE SPOŻYCIE
mleko	nie mniej niż 500 ml do 1l (2-4 kubki)
sery twarogowe	60-100 g (orientacyjne wymiary w cm.) kawałek: 6cm X 3cm X 3cm – 11cm X 3cm X 3cm)
sery podpuszczkowe	35-50 g (np. ok. 1/4 okrągłego sera pleśniowego lub 1-2 cienkie plastry żółtego sera)
mięso, drób, ryby, wędliny	230 g, np.: 230 g = ok. 4-5 kawałków chudego mięsa, wielkości 6cm x 3,5cm x 1,3cm, 230 g = ok. 2 filety z kurczaka, 230 g = ok. 4 filety z ryby, 230 g = ok. 10 plasterków cienkiej wędliny
jaja	25 g (1/2 jajka lub 1 żółtko lub 1 białko)
masło	30-40 g (3-4 płaskie łyżki)
oleje roślinne	20 g (ok. 2 płaskie łyżki)
warzywa	nie mniej niż 500 g, np.: 100g = np. 1 duża cebula, 100 g = 1 pęczek szczypiorku, 100 g = 1 średni pomidor, 100 g = 1 duża marchewka, 100 g = 2 małe buraki;
owoce	nie mniej niż 200 g, np.: 100 g = 7 sztuk dużych lub 11 średnich truskawek, 100 g = ok. 3/4 szklanki malin, 100 g = 1 małe jabłko, 100 g = 1 średnia brzoskwinia, 100 g = 3 średnie morele;
inne płyny (woda, soki i owoce)	ok. 1-1,5 litra więcej niż w okresie przed ciążą

Każdy przypadek odstawienia dziecka od piersi powinien być rozpatrywany indywidualnie.

W okresie laktacji czyli wydzielania mleka przez gruczoły sutkowe, wzrasta zapotrzebowanie na energię, białka, tłuszcze, węglowodany, witaminy i składniki mineralne.

Ilość białka w diecie powinna być zwiększona, jednak należy uważać, aby nie przesażać, ponieważ zbyt duża ilość obciąża nerki i wątrobę, i spowoduje zakwaszenie organizmu. Należy również zwrócić uwagę na spożywane tłuszcze. Na rozwój układu nerwowego dziecka wpływają wielonienasycone kwasy tłuszczowe omega-6 i omega-3, których najlepszym źródłem są oleje roślinne i ryby morskie. Natomiast szkodliwe działania mają izomery trans występujące w margarynach twardych, produktach cukierniczych,

piekarskich, produktach smażonych, fast-foodach. Zwiększone zapotrzebowanie na węglowodany powinno być zaspokajane dzięki spożywaniu produktów zbożowych, warzyw, owoców.

Spożywane produkty powinny być bogate w witaminy (A, E, B1, B2, B12, kwas foliowy, C, D, K), a także w składniki mineralne (wapń, fosfor, magnez, żelazo, jod, cynk). Kobiety karmiące piersią powinny dostarczać organizmowi 2,5-3 l płynów dziennie w postaci wody, słabej herbaty, mleka (0,5 l i więcej), soków owocowych (do 0,5 l). ◀

Małgorzata Majewska

Czego należy unikać w okresie laktacji:

żywności przetworzonej
produktów zawierających w nadmiarze substancje dodatkowe
fasoli, grochu, soczewicy, cebuli, czosnku, kapusty
diet odchudzających
tytoniu, alkoholu, mocnej kawy, herbaty, pikantnych przypraw
produktów alergizujących (mleko krowie, białko jaja, cytrusy, wołowina, gluten)
nieostrożnego stosowania leków

Przeciwwskazania do karmienia piersią ze strony matki:

nosicielka wirusa HIV
narkomania
nowotwory o ciężkim przebiegu
aktywna gruźlica
ciężka niewydolność serca
psychoza
cytomegalia
stosowanie leków uznanych za szkodliwe dla niemowlęcia.

TEMP. PRZECHOWYWANIA	CZAS PRZECHOWYWANIA:
powyżej 25°C	do 1 h
poniżej 25°C	do 4 h,
lodówka 4°C	do 2 dni,
zamrażarka (głębokie zamrożenie - 25°C st. temp.)	6 miesięcy



Przepisy Samarytanki

Karkówka lub udziec z indyka z warzywami

Składniki:

karkówka lub większy udziec z indyka (1,20 kg), 3 marchewki, 1 pietruszka, 1 papryka czerwona, pół szklanki wina czerwonego półsłodkiego, musztarda (może być miodowa), zioła prowansalskie, sól, łyżeczka mąki (jeżeli ma być gęściejszy sos, to więcej)

Sposób wykonania:

Pokroić karkówkę w 1 cm plastry, posolić i posmarować je z dwóch stron w marynacie zrobionej z musztardy i ziół prowansalskich, odłożyć mięso do lodówki przynajmniej na 1 godz. Pokroić w paski lub kostkę warzywa. Podsmażyć mięso z dwóch stron na oleju. Usmażone mięso ułożyć w naczyniu żaroodpornym, na wierzch wyłożyć pokrojone warzywa. Wszystko zalać wodą do wysokości 2/3 zawartości naczynia. Włożyć do piekarnika naczynie. Piec pod przykryciem, przez 1,5 godz. w 200 °C. Po tym czasie dodać 1/2 szklanki wina wymieszanego z 1 łyżeczką mąki i piec jeszcze przez 0,5 godz. w 200 °C.

Zielony szejk

Składniki:

6 sztuk mrożonych kulek szpinaku (wcześniej rozmrozić), 1-2 obrane banany, 3 cienkie plasterki imbiru w korzeniu, 2 szklanki wody mineralnej

Sposób wykonania:

Wszystkie składniki włożyć do blendera, dodać 1 szklankę wody mineralnej i miksować około 3 minut. Pod koniec wlać drugą szklankę wody i miksować 1 min.

Szejk jest bardzo smaczny, zdrowy, ma smak bananowy oraz piękny zielony kolor. Bardzo chętnie piją go zarówno dorośli jak i dzieci. Zachęcamy do częstego picia, najlepiej codziennie!

SiSmacznego!

Spotkania

W najbliższym czasie spotkania z Czytelniczkami „Samarytanki” planujemy w następujących miejscowościach: Częstochowie, Gołdapi, Puławach, Bydgoszczy, Gorzowie Wielkopolskim, Warszawie i Radomsku.

CZĘSTOCHOWA, Wały Dwernickiego 117/121
Częstochowski Park Przem.-Techn. tel. 503 158 722
sobota, 18 czerwca, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Chrześcijanka wobec zagrożeń współczesności**”
Wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

GOŁDAP, ul. Wojska Polskiego 12A, tel. 506 526 528
sobota, 25 czerwca, godz. 10.00-15.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

PULAWY, Zbór Wspólnoty Zielonościątkowej,
tel. 13/435 91 68,
sobota, 20 sierpnia, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

BYDGOSZCZ, ul. Janikowska 19, tel. 52/361 39 24
sobota, 10 września, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Życie między okładkami**”
Wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

GORZÓW WLKP., ul. 30 stycznia 14A,
tel. 510 605 090
niedziela, 11 września, godz. 16.00-20.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

WARSZAWA, ul. Sienna 68/70, tel. 22/614 65 29
sobota, 17 września, godz. 11.00-13.00
Temat: „**Kształtowanie wewnętrznego piękna**”
Wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

RADOMSKO, ul. Kopiec 17, tel. 664 716 585
sobota, 24 września, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykł. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

W następnym numerze:

Życie między okładkami
zachęta do tego, gdybyśmy pisali książkę o swoim życiu, by nie brakowało w niej Jezusa.

Wspomnienia o misjonarce Annie Jeske

Wspomnienia o misjonarce Annie Jeske, która w okresie międzywojennym XX w. przybyła do Polski z Ameryki. Jej służba misyjna polegała na współpracy z pastorami w prowadzeniu nauczania dzieci i młodzieży. Pomoc ta była niezwykle cenna.

Łzy rozpaczy... łzy szczęścia

Historia życia kobiety, która wychowywała się w rodzinie alkoholika.

Znaczenie cierpienia

Artykuł pokazujący wartość cierpienia w życiu człowieka oraz zawierający podpowiedzi, jakiej postawy Bóg oczekuje od nas, kiedy przechodzimy przez ciężkie doświadczenia. Na przykładzie życia Hioba ze Starego Testamentu.

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

Samarytanka

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów
tel./faks (33) 853 24 17
e-mail: tatiana.hydzyk@gmail.com

Zapraszamy na naszą stronę www.chmk.kz.pl

W podróży

Witam dzień z radością
otwieram oczy
podziwiam
piękno
zachwycam się życiem

wzrok zatrzymuję na szczegółach
bocian na łące
łacie krowy
dzika jabłoń przybrana w owoce
staw z kozuchem rzęsy
zielony las haftowany złotą nitką słońca
warkocze wierzb jak różańce z liści
ramiona jodły wzniesione ku niebu
czerwone tzy jarzębiny

zachwycam się światem

Elżbieta Kopera

